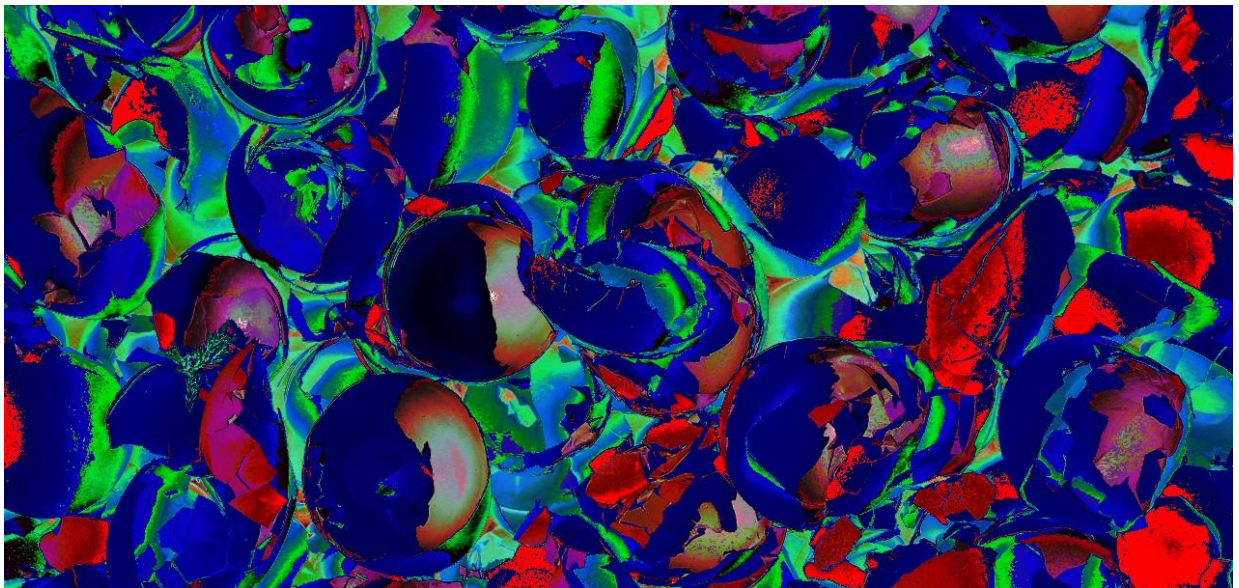


Marcin z Frysztaka

i

**Program ochrony
wampirów**



05. #11 Słowo wstępne.

Takie wstąpienie, i naznaczenie. Pełne zgodzenie, uwypuklenie. I dalej rości, krwio pijca zazdrości. I się tak spełnia, przysięga wypełnia. W tym ponagleniu, i dalszym spełnieniu. W tym sprawozdaniu, parszywym uznaniu. I tak się zakłada, mówią że odwaga. I tak niedorośnie, wiadomość na sośnie. Krwio pijcy uznanie, i to dokonanie. Masz swoje zdanie, znaczy przekonanie. Ale rozpoznać, to już jest sztuka. Jaka wiadomość i czyja nauka. Oby dalej, grzebie, i to wykonanie. Jak na duszy, pogrzebie, kości pomalowane. Jak to długo, to nie wiem. I są wydarte skutki. Jest nauka, wiadomość, i litr czystej wódki. No to spoufalenie, bez względu na zęby. Czy są kły ostre, czy tylko względy. Jak te chwile radosne, dalsze rozpoznanie. Efekt, tu przyniosłem, a nie kości malowanie. No i świadomość, co co raz się rości. I energiczność, w objęciach litości. Tragikomiczność, systemu i stylu. Jak ta wiadomość, z dała od dylu. I się unosi, co raz dodaje. Jak sprawny pościg, pocić się przestaje. Jak nie ugościć, i nie dać tej strawy. Krwio pijca w gości, nie zaznasz zabawy. Ale te etapy, i dalsze prowadzenie. Jak napięte łąty, i to marudzenie. Jak wyłapać straty, kolejność losowa. W opcji swej kudłaty, taka to odnowa. I skutki przeciągnięć, dalszych pociągnięć. Krwio pijskiej mnogości, wariacji naciągnięć. W czystej frustracji, i wytłok gotowy. Nie wbijaj sobie kilofem wyników do głowy. I tak te spody, dalej przerobione. Jak tu zawody, i zęby stracone. Jak dalsze powody, krwio pijstwo zostaje. Takie to rozchody, kto czym się staje. Ale tu wyroki, jedna wiadoma droga. Jak na banki skoki, nie zliczysz w rozchodach. Ale i przewiny, dalsze próbowanie. Nie napoisz winy, jak liczysz na dodawanie. No i spór przeciągły, komu jakie nadzieje. I wychówek mądry, w oczach mam prądzieje. I te sterty gruzu, wszystko dla łobuzów. I zostaje tydzie, wiadomość, znakomicie. Byle dusza chciała, i tyć tak umiała. Byle się rościła, a nie zakładała. Jakie te kontrakty, i wiecznie puste izby. Jestem całkiem za tym, wszystko dla mielizny. Ale i strącenia, dalsze ponowienia. Ale i zawody, rzucane wciąż kłody. W jednej tej atrakcji, i wymoszczonej nacji. W jednym troglodyta, zwany dalej bandyta. Bo żywi się krwią, i tak już zostanie. Bo przyjmę batalię tą, takie mam przekonanie. I wiązać w supełki nią, odmienną tradycje. Jak spotkać parę swą, trzeba zawrzeć koalicję. Ale i zawody, znowu powtórzone. Jak chwili powody, zapraszam na stronę. Jak momentu zachcianki, i niewyprane firanki. Jak zależności stołek, chono na podolek. I tak te wywody, kategoria śliczna. Dalsze wciąż powody, wojna kanoniczna. I te straty opcji, co dalej zostanie. Nie dorobisz mocniej, moje przekonanie. I tak sterczy chwała, komu na pohybel. Kiedyś była mała, ale dostała skrzydeł. I to poleglenie, takie zatracenie. I to znów wystanie, jedno przekonanie. Jakie tu badania, i co celu środki. Jakie wymagania, i te tępe młotki. Ale jest wykładania, i dalsze spełnienie. Całkiem, całkiem, władna. Takie przekroczenie. Całkiem, całkiem spadła, rozsypane nuty. Byłaby by powabna. Trzeba ostrzyć druty. No to jest, zbrojenie, i chwila na czekanie. Jakie upokorzenie, krwio pijców wygrywanie. Jakie to mnożenie, jak cyfry wciąż biegają. Takie wymarzenie, do którego śpiewają. Ale nie jest, i się już nie zdarzy. Ale rejestr, i wina dziennikarzy. Ale protest, i wątrość tu bokami. Na tę ropę, i zgodność z prawidłami. A krwio pijcy się cieszą, dalsze widać skutki. Jak wiadomo grzeszą, koalicyjność wódki. I tak tutaj wrzeszczą, co świadomość radzi. Pewnie się tu streszczą, zobaczyć nie zawadzi. No to odpór, i świadoma droga. Jak ten potwór, co siania się na nogach. Jak zadanie, co donosi jedzenie. Przykazanie, ale czy będzie spełnienie. Na wygnanie, i dalsze tego skutki. Na przebranie, zabrałem drugie butki. Wykonanie, i historie tutaj drogie. Obeznanie, i przywitam się z nałogiem. Wszystko tutaj, sprawnie ujęte. Jak kot w butach, i

masz to pieprznięcie. Jak na nutach, czwartej z lewej brakuje. Jest wysnuta, na prowizje ma nadzieję. I tak to w życiu właśnie wygląda. Krwiopijca, czy nie. Każdy na pieniądź spogląda. I tak to właśnie, w jednym błogostanie. Dostanie, czy nie. Jedno jego błaganie. I się rości, i przekracza. I zazdrości, taka praca. A krwiopijca, zęby wystawia. A morderca, i sługa żurawia. Coś przekręca, dalej się dzieje. I świadomość, me przyjaciele. I wiadomość, me dalsze skutki. Ta świadomość. Chyba za mało wódki.

Marak S. Wilke

TYK, TYK, TYK

Wampir, zgroza
Przedawnienie

Tak w obozach
To tracenie

Jedna siła
Jedna wątrość

Mnie dobiła
Nieroztropność

Program ochrony wampirów

I tak się styka, i rozchodzi. Ta bijatyka, na myśl przywodzi. Tak się potyka, i znów zwiastuje. Małżeństwa tutaj obiecuje. No ale jest, ta myśl przewodnia. Taka tradycja, jak ciepła chłodnia. Takie odbicia, jak w kolorycie. Masz i będziesz miała tutaj zeszyte. No więc dobrze, tak się nastraja. Wampiry, cała ich tutaj zgraja. Się mnożą, obco, kibicują. Przysporzą, owcą, już na nie plują. Ale początek, jak to się zaczęło. Ale wyjątek, skąd to się wzięło. Wszystko skrzętnie opisałem. Tutaj mocno się starałem. Każdy wie, że wampiry były. No i są, co raz mocniejsze siły. Ale kiedyś było srogo. Ciężko wstać tak jedną nogą. Kiedyś wampiry się tępiło. Tak to właśnie, tradycyjnie było. Tak to właśnie zwiastowało. I zapędy ukrócało. Było ich mało, ale mocni. Napadały na ludzi, tak owocni. Jednak prawie wyginęły. Więc skąd się problemy z wampirami wzięły. No ale tak to już wygląda. Wampir okazji szuka, spogląda. Sprawa fantazji i traktowania. Obchód i co raz, zdanie, zmiana. Ale wampiry, sama słodycz. Gdy nie polują, jawna zdobycz. Tak się stosują, do zasad ogólnych. W wierze w przeżycie, w nadziejach wspólnych. Jednak wampirem wampir zostaje. Nie ważne, z kim i jak się zadaje. Nie ważne, jakie ma dalsze plany. Ktoś im płaci, termin zakładany. Widziałeś kiedyś biednego wampira. Nie ma takich, ta jedna szmira. Nie ma wybranych, lepszych i gorszych. Wszyscy są jak progma wyborczy. Mają co chcą, ale zadania. Termin i sposób przekonywania. Dojście do głosu, zjednanie ludzi. Więcej bigosu, się im nie znudzi. Ale komu na tym zależy. Żeby wampiry, żyły, w macierzy. Żeby się co raz bardziej mnożyły. Żeby od krwi tutaj przytyły. Ale dalej, cofnijmy się w czasie. Gdy były pochodnie, widły, brudasie. Gdy przebijało się piersi kołkami. Osikowymi, wszystko między nami. Wtedy nikt nie dedukował. Wtedy wampir, stracona głowa. Setki lat tak to wyglądało. Że na wampiry się polowało. Ale zmiana, coś się tu dzieje. Teraz wampir ma na przyszłość nadzieję. Teraz wampir coraz więcej może. Nie jeden człowiek mu w życiu pomoże. Tak to jest, z tą tolerancją. Przesadzoną, wnet, atrakcją. Przedobroną, tą narracją. Wyuczoną, następną stacją. Bo to czasy szanowania. Tej mniejszości, wybierania. Bo to sposób, i zawody. W tej pomocy, dla ochłody. I są grupy sterowania. I sponsorzy, ktoś nagania. Dalej tworzy, i się zmienia. Kategoria, tego cienia. No więc wspólnie, no i spójnie. Tak więc będzie, tu ogólnie. I to jawne, spraw strącenie. I pazerne, przechwycenie. Przez wampiry, w to mi graj. Ważne, czy nie ważne, haj. Sprawne, czy nie sprawne dłonie. Masz już tutaj wywrócone. Ale po co kopać leżącego. Mówi to wampir, do niejednego. Ale jak nie szanować mniejszości. Dyskryminować, w imię prawości. To nie wypada, tak przekonują. Nie jedna rada, i dalej stresują. W dalszych zasadach, i ponowieniach. W węzowych spadach, i nasyceniach. Tak się odnosi, dalej wtóruje. Ktoś głośno prosi, ktoś oszukuje. W tej zależności, i dalszej dziedzinie. W pożądlivosti, i wyuczonej minie. No to odwlekać, trzeba, nie można. No, na co czekać, skoro chwila trwożna. Ale nadzieja, wampirów na sukces. Taka w pradziejach, modlitwa i stres. Jak wychowanie, i to staranie. Jak sprawozdanie, osobliwe stawanie. No i zaszłości, chwila godności. I to sprawianie, dla wyuczoności. Jak jedno zdanie, i dalsza nadzieja. Chwila, przebranie, i masz tego śmieja. Śmiej tu, śmiej, tam. Wampir, w innej lidze gram. Śmiej to, śmiej pstro, po wynikach poznasz go. No i jest, dalej schludnie. Zmiana czasów, a nie nudnie. No i zdaje, dalszą relację. Masz wybory, koligacje. Tak się staje i się zmienia. Podejście do wampirów, inny temat. Do przekazania, w dłuższym wywodzie. Do przerabiania, jak brudy

w wodzie. Uzdatnianie, to by się przydało. A nie skaranie, które nas czekało. I doczekało się, mamy za swoje. Ale takie były wampirów podboje. Na własne życzenie, bo szanujemy. Mamy co widzimy, mamy co chcemy. I tak się tutaj teraz panoszą. I o kolejne przywileje proszą. Bo mniejszość, to wiele potrafi. Trzeba szanować, zaraz mnie trafi. A mógł być porządek, są inne ustalenia. Takie, które nauczą Cię biadolenia. Ale na początku nikt nie narzekał. Jak się zaczynało, jak jeszcze nikt nie zwlekał. Jak to się składało, że tak poleciało. Jak to się udało, wywrócić co stało. No ale zasady, sami ustalamy. I dalsze przykłady, za którymi podążamy. Jak znajome zwady, i historie przekąsów. Jak wampirze parady, i ewidencje kąsów. Ale jest, i się nie zmieni. Ale test, na środowisko jeleni. I znaczenie, które się unosi. I wampir, który o krew prosi. A zaczęło się niewinne. A stanęło, chwila, pilnie. I trysnęło, krwią niczyją. Przeglądnięto, czy tu biją. No to skutek, i zasada. Jak przewina, kiedyś zwada. No i pudło, odwalone. Było, będzie, maluj stronę. W tej nadziei, na lepsze jutro. Od pradziei, z wampirów futro. Zawsze dobrze tak leżało. No a teraz się pozmieniało. No i skutki, tutaj widać. I zasady, czy się przydać. Bo do czego wampir potrzebny. Bo taki wampir przecież biedny. Nierozumiany, i odrzucany. Nie ma że miło jest przytulany. No więc coś zrobić przecież trzeba. Tak że łagodnie, taka potrzeba. No i się tutaj, porobiło. Co to za świat, jak się zmieniło. No więc kot w butach, byłoby łatwiej. A tak, wampiry, i stopy ostatnie. Już nie płoną, nikt nie podpala. Kołki na groch, teraz niezdara. Niech groch rośnie, wampir zadowolony. Gruszki na sośnie, sen wampira spełniony. No i tak sztuka, się odnajdywać. Dawna nauka, trzeba się zrywać. Jak w tych przywótkach, spółka zwyczajna. W za dużych butach, bateria astralna. Ale się mnoży, i tak wiaruje. Może przysporzy, tak oszukuje. W jednej zasadzie i pojednaniu. Ktoś się tu śmieje, na tym zadaniu. Ale te spory, i dalsze racje. To jak pozory, słabe atrakcje. I jak wieczory, strach wyjść z domu. Takie pozory, nie ufaj nikomu. No ale zbytki, i dalsze konkluzje. Jak wiarodawstwo, i konkretne fuzje. Takie wariactwo, i przysporzenie. Byłoby sprawne, to odwrócenie. Gdyby szanować tak w obie strony. Gdyby nie próbować, że zabobony. Gdyby się stosować, do swoich racji. Zęby piłować, w ramach atrakcji. Ale nikt zębów wampirom nie wrywa. Przecież odmienność to się nazywa. A odmienność szanować trzeba. Kooperacja, i w ogóle nie da. Nic tutaj rządzących przekonywanie. Przecież mają swoją własne zdanie. Punkty nacisku, lobby wampirze. Teorie zysków, i oczy chciwe. Wszystko dokładnie tu wyliczone. Jak tych zagadnień, ze strony na stronę. No i zasady, co dalej tworzą. Jak te przykłady, ból głowy przysporzą. Jedne te zwady, i wybiórcza inkszość. Jak te wypadki, i pełna spontaniczność. Nie ma uogólnień, słyszymy z głośnika. Trzeba działać wspólnie, daremna panika. Wampiry, przecież takie obciążone. Dyskryminacją, powierz im więc swoją żonę. No i tak dalej, kolejne przeszkody. W ramach nowego świata ugody. No więc tak spójnie, tyle się tu dzieje. Wampiry teraz, to przyjaciele. A przynajmniej tak nam się wmawia. A odrębne dania się zamawia. Ale czasy, tak wiele wymagają. Tak się mówi, gdy zasady przedstawiają. W tej podróży, i odgarnianiu śniegu. Ciągłe chmurzy, w wiadomym przedbiegu. Efekt burzy, i wyburzonych racji. Masz zasady, i weto lustracji. No to jest, efekt i ponaglenie. Jak ten test, masz swoje wiedzenie. Jaki protest, który nic nie zmieni. Przecież władcy świata mają nas za jeleni. No więc dalej, i koryto pełne. Nasze żale, jest tak przecież wszędzie. Ale jakoś sobie tłumaczymy. Że przecież porządek na świecie robimy. Że to w ramach wyższej idei. Poszanowanie wampirów, łączy nie dzieli. Tak nam wmawiają, i przekonują. A nawet niektórych tu przekupują. Żeby tylko wampiry promować. Pokazywać się z nimi, a nie w szafie chować. Komuś bardzo na tym zależy. I wampir w sobie w końcu uwierzy. I wierzą, i się rozpanoszyły. I strzegą, tego co pochwyciły. Taki sygnał,

ostrzegawczych wiele. A teraz wmawianie, że wampiry to przyjaciele. I te wszystkie skutki, i przekonywania. I historie upadku, dalszego gderania. Wszystko w tej książce, tu opisałem. Jak można upaść, nie powiesz, nie chciałem. Bo to się dzieje, wampiry istnieją. A ja mam nadzieję, że mocni struchleją. I tak do skutku, nam tu wmawianie. I tak po skutku, jest dokonanie. I wieści smutne, są niestychanie. Ale rządzący, to pożądanie. Dlatego żyje, idea nowa. Szanować wampiry, gorąca głowa. Ale co później, do tego to doprowadzi. Ale ostrożnie, nie znaczy, nie wadzi. Jak się pakujesz prosto na minę. Jak tak główkujesz, że wychwalasz kpinę. Do niczego to nie doprowadzi. Dobrego, bo złego, temu nie wadzi. No i tak spójność, dawno przeklęta. I obopólnosc, wymownie zmięta. W jednej nadziei, tu myślącego. Jak efekt wywodów, i chwili przejętego. No ale dobrze, może się zmienić. Myślisz łagodnie, pośród tych cieni. Może będą tacy jak my. Wampiry, chyba Ci się śni. Ale jest dalej, to przekonanie. Wywody kolejne, i nadawanie. Przywilejów, bo przecież im się należy. Bo są mniejszością, każdy uwierzy. A mniejszości mają specjalne traktowanie. Takie to rządzących przecież zadanie. Żeby doceniać, to co unikalne. Żeby nie zmieniać, zadania zdalne. I tak się staje, dzieje niestety. I tak wydaje, wampir to nie bzdety. Znowu uznaje, i rozpoczyna. Cieszy się tylko wampirza rodzina. No więc tu wspólnie, i grobu kopanie. Tak obopólnie, w dupie moje zdanie. I niektórych, innych, co myślą trzeźwo. Szanować niewinnych, przecież wampir to nie drewno. Mówią, i skaczą, noc pokochali. Się nie łajdaczą, a nawet, to to dostali. W spadku, stara wampirza historia. Przypoda, przynajmniej nie monotonia. I tak tu dalej, punkty obrony. I moje żale, widzieć obie strony. Wiem doskonale, a może i Ty. Że wampiry przysporzą tylko łyż. No i tak dalej, wywody wspólne. Całe kohorty, wyniki spójne. Jak na ludziach mordy, i fikcje uznane. To tylko poszlaki, nieudowodniane. No więc znaczenia, i efekt historii. Przeinaczenia, nie znajdziesz jej w glorii. Chyba, że tej wampirze, straconej. Chyba, że na nowo, przez świat określonej. I tak zostaje, element buntu. Moje rozstaje, tylko skąd smród tu. Stare zwyczaje, można odnowić. Byleby się nad nimi nie głowić. Kiedyś było prosto, jawne skrócenia. Wampiry nie żyły radosno, efekt przerobienia. Komu to przeszkadzało, i dlaczego się tak stało. Że pozmieniał, i się wampirom w końcu udało. Przejście, i dalsze brodzenie. Słów tych sklecenie, efekt, przemierzenie. Takie jedzenie, i brudne buty. Nie wystarczy chcenie, gdy rozum skuty. No więc przeprawy, efekt zabawy. I rozkojarzenia, nie wyłapiesz sprawy. Jak przedłużenia, i wiadome funkcje. Wynaturzenia, gorsze są niż punkcje. No i stracenia, co one tu robią. Jakie ponaglenia, i chwile podrobiją. Teren to szerszenia, i do szerszenia należy. Co komu do tego, mądry uwierzy. Ale jest jak jest, i trudno zwyciężyć. Mądrości gest, mięśnie napręży. Jak ten tu protest, albo oznaczenie wroga. W świetle, jasno, a nie nocy pożoga. No więc wspólnie można temu zapobiec. Wycofać się, i luźno, jak kiedyś, pobiec. Choć wiele jest do naprawienia. Bo wampiry, to światopogląd zmienia. I punkty nacisku, i ci co naciskają. Chwile ucisku, sprawy sobie nie zdają. Że sami dla siebie grób kopią. Że kiedyś potomni ich okłopiają. Powiedzą, jak można tak było. Zaślepienie, to im się zdarzyło. Jak można wampiry szanować, i razem z nimi krwi kosztować. No ale zobaczymy, co dalej będzie. No ale się zdziwimy, może w tym urzędzie. Albo poradzimy, coś nagle się stanie. Jakiś bunt, ogólnoswiatowe zamieszanie. Ale teraz jest, tak jak piszę. Nie wystarczy gest, nie podrobi kliszę. Tak jak jeden test, i świadome drogi. Marny ten to chrzest, jak połamane nogi. A od czego to wszystko się zaczęło. Zapytasz, co Cię tak ujęło. Że wiedziałeś, albo rozmawiałeś. A może więcej niż trzeba zmyślałeś. A ja opisuję tylko stan faktyczny. I ten pomysł mało śliczny. Żeby wprowadzić „Program ochrony wampirów”. Uznając ich za mniejszość, dyskryminowaną, a nie zbirów. To był początek i koniec zarazem. A

przynajmniej tak wydawało się, karmiąc przekazem. Ale nic na świecie nie jest takie proste. Czasem wychodzą historie żałosne. I tu taka wyszła, program okazał się klapą. Ale wyniki, etapy, tą łapą. Ale zasady, przewidy i zwidy. Nie dogonisz wampira, bez kołkowej dzidy. No i te sprawy, zależności dalsze. Jak te zakłady, i jest tak zawsze. Zostaje w głowie, co wampir powie. Co mu do tego, głowa, bezgłowie. Chwile i fakty, te katarakty. Zmiany, i bramy, termin nieznan. W tym algorytmie, i wywodzie słownym. Będzie przybite, jak w zdarzeniu głodnym. Dalej zaszyte, i problemy mnogie. Chwile dość dzikie, nazwiesz je nałogiem. I ponowienie, dalsze przestraszenie. Takie uznanie, masz fakt i dokonanie. Ale zależność, i ta wampirza zbieżność. I przywrócenie, kategoria rubieżność. To ciągłe chcenie, i wymiana waluty. Masz tu przewrócenie, i ubłocone buty. Dziura, na dziurze, jak w szwajcarskim serze. Mądrość po maturze, skąd to się w głowach bierze. No i na własnej skórze, wszystko odczuwane. Może za bardzo chmurzę, ale jest wydane. I zostanie, materiał wydatni. I przegrane, w efektach dostatni. Tak nagrane, i będzie odtwarzane. Tak przebrane, wyniki w śmiesznej piżamie. No to spójność, dalej, mowa. Moje myśli, moje słowa. A wampiry, to czytają. I sprawy z wagi tekstu sobie nie zdają. Ale dobrze, i wygodnie. Ale mądrze, i te spodnie. Kategorie, tej przemiany. Alegorie, sen spawany. No i przekręt, tych jedynek. Te wymogi, efekt kpinek. Jak rozwody, i zdarzenia. Forma, wynik ponaglenia. Ale spójnie, się wydaje. To te wszystkie, Twoje żale. To te strącenia, co wydają. Ponaglenia, się przydają. Gdy o wampiry przecież chodzi. Jak o zbiry, chwilę głodzi. I imbiry, nie pomogą. Nie zastąpisz krwi gospodą. No więc starcie, i podparcie. Kij, i mrówka, takie żarcie. Jak jałówka, i znaczenie. Masz odwrotne przywrócenie. W tej wampirzej anegdocie. W tej życiowej, ciągłej psocie. I znaczenia, które pragną. I pragnienia, znaczeniem upadną. No więc spójnie, między nami. Myślącymi podmiotami. I łagodnie, tu do sensu. I swobodnie, w rytm nonsensu. Może głodnie, się wydaje. Tak pobożnie, nie rozstaje. I wygodnie, chwile błogie. Kategorie, winy srogie. A wampiry, wciąż się cieszą. Jeszcze, oby dalej, grzeszą. Ktoś powtarza, i się cieszy. Efekt sprawny, tej pepeszy. No więc zgroza, teleranek. Jak mimoza, tych firanek. Jak w kołchozach, my zaszczuci. Elementy, ktoś wyrzuci. I tak sprawnie, się wydaje. I powtarza, tym zwyczajem. Nowo przecież ustalonym. Tak perfidnie tu wyśnionym. No więc dalej, kategorie. Te wampirze, dalsze spodnie. Nie pasują tu na Ciebie. Nie znajdują, dalej grzebie. Kolejny trup, nie przekonuje. Jak brudny but, tutaj buduje. Wszechobecny smród, i przekonanie. Wampir jedno ma w życiu zadanie. I to się już nigdy nie zmieni. Ale program ochrony, szuka jeleni. Ale rządzący, wiedzą inaczej. Poczekam, zobaczę, się nie rozkraczę. Ale ktoś inny, z pewnością, będzie. Ale niewinny, usłyszysz to wszędzie. W jednym zapętleniu i powtarzaniu. W słów tych skleceniu, niemiarodajnym daniu. No i początki, takie to wspólne. Jak te obrządki, w wyjściowej trumnie. Wariackie mrzonki, i przekonanie. Masz tu wymogi, i oglądanie. Czy wszystko idzie, tak jak należy. Czy wampir zdrowy, mu się należy. Czy są pokłony, tak z każdej strony. Wampir przecież nie może być obrażony. No i przygoda, dalsze spełnienie. Jak na zawodach, i ponowienie. Kolejna kłoda, i to strącenie. Będzie jagoda, i odwrócenie. No i jest, co żeśmy chcieli. Ci co nas jedyną prawdą ujęli. A teraz początek i koniec dostatni. Taki obrządek, wynik i zacznij. Kolejne punkty programu ochrony. I ich efekty, nie zabobony. Jestem konkretny, jak starcie nisko. Wszystko opisane, całe mrowisko. No więc tu wspólnie, przemyślimy sprawę. Mam jak wytwórnię, świetną zabawę. Którą nam wampiry zaserwowały. I ci, co na wampirach kasę zdobywali. Bo dorobił się nie jeden pieniędzy. Nie ma tak, że życie w nędzy. Skoro można, skoro trzeba. W imię równości, najeść się chleba. Bo jak to, dyskryminować wampira. Wydatnio, każda liczy się chwila. I

stadko, zyskuje na znaczeniu. Ostatnio, widać w przyłożeniu. No to mamy, a początek był taki. No to gramy, a koniec, jak zaczyn. Oby tylko do czegoś się nadawał. A nie tylko, nazwą się okazał. Tak to było, słuchaj uważnie. Się zrodziło, kroki niepoważne. I zmieniło, świat nasz drogi. Już nie taki sam, wampirze nałogi.

Nastawienie 1

I tak się zdaje, co raz udaje. I tak się rości, sami dorośli. Zbliża się kłębi, spać po nocach nie daje. Wiano gołębi, w kolejce przestaje. No więc spełnienie, i autorytet. Kolejne brzmienie, słowa zaszyte. I to ponaglenie, na którą to głowę. Jak spoufalenie, wierście w tą połowę. No więc przynosi, i dalej rozdaje. Jak marny pościg, śmiechem się staje. W ramach radości, i podrabiania. Poczęstunek dla gości, z okazji wiecznego stania. No i się streszcza, i lewituje. Prawdę obwieszcza, i dostosuje. Wampirzy szok, i grzybobranie. Ładny ten tłok, i jego dostanie. Ale są wąty, i wątpliwości. Jak cztery kąty, za nimi pościg. Jak przerobienie, dalsze konkluzje. Stowarzyszenie i tu te fuzje. Pierwszym sygnałem, zbroja zrobiona. Nie ideałem, nieukończona. Było uznanie wampirów za mniejszość. Dyskryminowaną, taką pocieszność. Przecież wampir biedny, padaka. Co to za życie, wiecznie w tych krzakach. Jak ludzie za nim z kołkami biegają. Za jednym, drugim, i nie przestają. No więc współczucie, litości uczucie. No więc uznanie, niezdeptywanie. Od tego wszystko wzięło początek. To podważyło, że wrzątek jest wrzątek. Wampiry na początku nie dowierzały. Że zaczynały i szanowały. Osoby ludzkie wampirzą swołocz. Czasy okrutne, weź do nas dołącz. Organizacje różne zachęcały. Szanuj wampiry, nie bądź wciąż mały. Same to plusy, i dawkowanie. A nie minusy, i w kącie stanie. No więc tak było, coś się zmieniło. No więc to trwało, i obrodziło. Wampir szybko przystosowuje się do lepszego. Korzysta, ile może z tego. No więc korzystały, wampiry stracone. Teraz już w szacunku, odnalezione. Dostały wolną w zasadzie rękę. Czy to znaczy, że dla ludzi udrękę. Ale spokojnie, o tym jeszcze będzie. Ale wygodnie, i mówi się o nich wszędzie. Szacunek do wampirów uznany za osiągnięcie. Masz swój rozum, i jedno możliwe wzięcie. No i tak było, wielkie sukcesy. Miarą człowieczeństwa, małe wampirów stresy. Miarą wywrócenia, kolejne decyzje. Takie przetoczenia, wejście na mieliznę. A wampirom, w to mi graj. Rozpoznają, i mówią daj. Skoro szanowany, to i obdarowany. Więc się upominają, o swoim nie zapominają. Tak to leci, i tak było teraz. To nie śmieci, i jeden znajomy nie raz. Coś tam pokrzykiwał, że lekka przesada. Ale nikt nie słuchał, taka to rozważa. No więc dalej, wampiry próbują. I się do sumień ludzkich odwołują. I działa, podobnie jak fala. I się wznosi, w górę unosi. I odpada, kolejna roszada. Przełożenie i uwypuklenie. Dalszy skutek, i brodzenie. Jak powłóczę, zacieśnienie. I tak jest, a co to komu. Jak ten test, ale nie mów nikomu. Jak obcesowe, obezwładnienie. Masz chwilę na to brodzenie. I się spotyka, dalej unosi. Sen hydraulika, o krew już prosi. I wymiary stanika, jakie to ma znaczenie. Dla litości, odmienienie. No więc się staje, i dalej idzie. Dalsze rozstaje, w wiadomy przewidzie. I tak zostaje, wiara i inkszości. Masz materiał, dla tej powściągliwości. No więc spójnie, i przeznaczenie. Tak ogólne, jak to strącenie. No i zgraja, do głosu dochodzi. Bo ktoś słucha, i nie przeszkodzi. Tak to się staje, dzieje na oczach. Takie zwyczaje, w spalonych przeźroczach. I te metody, już ujawnione. I te powody, w zgodzie wyśnione. No więc odporność, i zdanie skutków. Tak jak ta zbrojność, i widok smutków. Jedno znaczenie, i odrącenie. Jak ta zależność, i wyposzczenie. No więc

zasada, i późne skutki. Taki, co nadał, i wymiary łódki. Na wodospadach, i to odtrącenie. Mądry, nie mądry, wszystko zdarzenie. No to odchyły, wiara, i styki. Jak bardzo miły, i te uniki. W wyjątkowości swojej pokazane. W wstrzemięźliwości, dobrze dobierane. Stany, system i złogi. Materiały, i poplątane nogi. Oby tak dalej, i się znów rości. Jak dalsze żale, zapach jakości. Wiem doskonale, i niebo się chmurzy. Jak te detale, przygotowanie do burzy. Jak sen ospale, i miara frontu. Wynik i szukanie odpowiedniego kontu. No więc spolszczenie, i uwydatnienie. Takie sprawdzenie, i wszystko jest w cenie. Zaopatrzenie, komu go brakło. Dalsze stwierdzenie, zaprzeczenie faktom. No to spoistość, i wiara w cuda. Jak ta przejrzystość, na pewno się uda. W wyniku pięknym, i sprawozdaniu. W uniku pokrętnym, swoim mniemaniu. No więc tak dalej, i słowa drogie. Te wszystkie żale, widziane nałogiem. Jak to tu stale, i wyrobienie racji. Jak podrabiane, bilety z wakacji. No więc wiadomość, i nagła zmiana. No więc tradycja, już tu obszczana. I erudycja, ginie w przypadkach. Nie znajdziesz dobrego mleka, w obcych matkach.

#1 wiersz sfrustrowanego wampira:

Przecież nam się należy

Dobre traktowanie

Powrót do macierzy

To wampirów szanowanie

Jedna zasada

Jedne zaszczości

Szacunek albo zwada

Tak z przyzwoitości

Nastawienie 2

I tak się zdarza, i donosi. Znow wytworza, dalszy pościg. Ale faza, przyłożenie. W tych rozkazach, przetłoczenie. I tak się dalej tutaj wydaje. I tak świat na wampirzej głowie staje. Skutki i wnioski, dalsze przypadki. To nie pogłoski, tylko upadki. No więc zależność, i zdarte buty. Jak szybkobieżność, będziesz zakuty. W annałach zbiory, i przedawnienia. W banałach kolejne tutaj oclenia. I się miaruje, dalej mianuje. I tak dokucza, aż prowokuje. Stara zasada, nowe są wnioski. I nie są to żadne hodowlane czosnki. No więc wypadek, i pogrążenie. Kolejne dla wampirów udogodnienie. Stwierdzenie, że trzeba im pomagać. Bo mniejszość, i strata, byłaby nie gadać. Pomoc na różne ma być sposoby. No to jest, i pierwsze przygody. Zakrojona akcja na szeroką skalę. Paczka „Uśmiech wampira”, mnie się wydaje. Że trochę to jednak przesada. Lecz ustanowiono, taka zasada. Dzieciaki w sklepach zbierają produktu. Od darczyńców, jakie skutki. To się kiedyś wszystko okaże. Kiedyś uśmiech dziecka się zmaże. Ale teraz, wielkie pomaganie. I jest, paczka, wampira śniadanie. Ale czy na pewno. Ale czy rzeczą pokrewną. W każdym razie wykorzystaną. Masz możliwość, już wybadano. Wampiry wielce

zadowolone. Ale tylko przez chwilę, już rozkrojone. Teraz domagają się więcej i częściej. Teraz, poznają, co to jest szczęście. No więc spółka, i założenie. Taka bibułka, dalsze twierdzenie. Jak ta zależność, i obchodzenie. Jak każda sprzeczność, jej naznaczenie. I się tak rości, dalej przyzywa. I nie zazdrości, szatania grzywa. W jednej jedności, wartość i zbytek. Taki to jest, ten wampirzy dobytek. Ale i sprawy, co się mianują. Dalsze rozprawy, wciąż oszukują. I te znaczenia, dawno przebiegłe. Jak te spolszczenia, chwilę i zwiędnę. No to tradycja, i komunikat. Marna amunicja, i ten parytet. Ale powoli, wszystko jest skutkiem. Miarą pobudzania, już czuję chłód ten. Ale jest, i się dalej zdarza. Ale test, nie pytaj lekarza. I wątpliwości, co się pojawiają. Ale przecież moda, tylko głupcy się na niej nie znają. Moda na wampiry, zapanowała. Więc się pomaga, taka to chwała. Takie znajome, i obeznane. Nie odtrącone, wreszcie uznane. I te zasady, co się tu mnożą. I te rozszady, problemów przysporzą. Jak dawne zwady, i okoliczności. Masz te sprzymierzenia, i zapach jakości. W jednym bycie, i dalszym strąceniu. Tak w przechwycie, i uwierzeniu. Składa się zdaje, takie zwyczaje. Odmierza, donosi, co się tu staje. Alegoria, fakty, zmiana, kontakty. Grupy nacisku, zgranie, i słów tych składanie. Masz to wszystko, od Ciebie zależy. To mrowisko, czy w Ciebie uderzy. I ściernisko, co dalej tu robi. Jak chłopisko, w uśmiech się ozdobi. I jest, dalsze poniewieranie. Są ludzie, i inne postrzeganie. I spory, z wampirami mnogie. Mnożą się, nie leżą odłogiem. Ale cóż, pomaganie działa. Bo ktoś stwierdził, że podziała. Bo jakaś siła tak zechciała. Ci rządzący, a nie polityków zgraja. Bo są tacy, którzy mają znaczenie. I promują, jedyne słuszne pragnienie. I stosują, zarażają. Całe grupy się ich słuchają. A później ich pomysły biorą za swoje. Jak styl życia, nowy, podboje. A zaczęło się od paczki. „Uśmiech wampira”, a na niej znaczki. I rozdawanie, i pomaganie. Charity, takie to wielkie zadanie. No i jest, sprawność zwykła. Natarczywość, i przekwitła. Ujma, wątlność i zagwozdki. Ta pozornosc i błałostki. Te strącenia, i przystoje. Masz zechcenia, ja na dole. No to odpór, i zagranie. Słów, mniemanie i obranie. Takie zdatne, w tej jedności. Zawilość i droga do zawilości. Wszystko miesza się w tym sosie. To zdarzenie, jak w bigosie. Przekręcenie i podparcie. Sprzymierzenie, znaczy wsparcie. No to okrąg, dalsza droga. I wymiana, w tych nałogach. Stosowana, i odkryta. Zagniewana, często bita. Stół, i taboret, przekręcony. Masz wiadomość na cztery strony. I zależne, odkrywanie. Wiadomości, i mniemanie. No to spójność, ta pokrętna. Obopólność, będziesz wzięta. W te tu kleszcze, zostawione. Ile jeszcze, w drugą stronę. Ale się odnosi zawsze. Ale się przedstawia właśnie. Mania, spór, i pogrzebanie. Taki twór, na jedno spanie. Ale natłok, osobowości. Mianowanie, tych czynności. I zlewanie, chwały drogiej. Notowane, to bezgłowie. Jot, jak często go brakuje. Psot, o odpór oszukuje. A wampiry krew poczuły, i się temat zrobił czuły. Na ten sposób, i nowinę. Na dwójnasób, liczysz kpinę. I zasady, co się mnożą. I posady, tu przysporzą. Jedna wątlność, z wywrotami. Ta porządność, z okręgami, i się sprawdza, odpowiada. Ktoś na kogoś się zasadza. I te zdania, co mądrują. I wiadomość, coś tu knują. Ale nikt nie słucha prawie. Materia obucha, w bocznej nawie. Chwile, koniec, zobaczymy. Choć to trwa, jak moje rymy. Choć na dwa, i stosowanie. W części dalszej sprostowanie.

#2 wiersz sfrustrowanego wampira:

Pomórz wampir potrzebuje
Strata, w niej się nie odnajduje

Strata, to nie doceniać cierpiącego
W pomaganiu nie ma nic złego

Nastawienie 3

I taki żart, ale nie śmieszny. Jak zgrany fart, trochę rubieżny. W zasadach, i zwitkach, już przekazany. W posadach, i chwilach, tak tu oddany. I się rości, problemów przybywa. Nie zazdrości, tak się to teraz nazywa. Jeden pościg, i wampirów wyprzedzanie. Albo tłok, i jedno tutaj skaranie. No więc dalej, i słowo od słowa odpalane. Jak wygnanie, i efekty przerabiane. Obeznanie, jak stworzyć jelita. Koniec sagi, ucieszona elita. Te przykłady, i dalej przysporzą. Jak zakłady, już dalej je mnożą. I powagi, co utrać cię próbowały. Niedowagi, nie chciały, ale dostały. Pomocy dalsza część. Materiał do nowych zdjęć. Teraz moda, „Przygarnij wampira”. Daj mu dom, nie produkujesz zbira. I faktycznie, zadziało. Estetycznie, ludzi nałapało. Program jak program, ale ponowienie. Odezwa do narodu, i to tu spolszczenie. Ludzie zaczęli przygarniać wampiry. Te biedniejsze, a w wodzie wiry. Te truchlejsze, i dalsze zawody. Wampiry nie pytały o pomocy powody. Korzystały, i korzystają nadal. Rozpędzały, i chyba to jest wada. Ale się zdarzyła, i ponowiła. Akcja „Przygarnij wampira” swoje zrobiła. Mieszają się teraz, i polowania. Kolejne przypadki, opcje rozstania. Ale wampirów nikt nie wygania. To wbrew modzie, oczy zasłania. I kolejna przygoda medialna. Są zapraszani, telewizja śniadaniowa, ferajna. I tak składani, kolejne kompleksy. Do współpracy nakłaniany, i wielkie bicepsy. Kły, co w szyje się wbijają. Psy, nawet one racje mają. Wampira na odległość rozpoznają, i co mają robić, tylko szczekają. Ale jest, ten konflikt zbrojny. Ale protest, i wiadomość dostojny. I pogrzebanie, kolejne chowanie. Jakaś ofiara, bezimienne staranie. Ale kontakty, i dalsze spory. Efekt pomocowy, wiadome pozory. Ale przygarnianie, dalej tu działa. Fejmu łapanie, chwila, niezdar. I tak się unosi, wiadomość paskudna. Ktoś dalej tu prosi, ta nadzieja złudna. Coś w rękach unosi, akt sprawozdania. Z ataków, i ludziom przeszkadzania. Wampiry się śmieją, i taka melodia. Jak grzejniki grzeją, wierna alegoria. I w jednym przesłaniu, i pokonaniu. W wybiórczym staraniu, efekcie, pobraniu. No więc zależność, kolejne spory. I ta wiadomość, pozostaniesz chory. Jak nieświadomość, w głowie zostanie. Iskra mądrości, czy grzybobrzenie. Ale wyniki, i te zdarzenia. Jak te uniki, i przedobrzenia. Komu materiał, a komu racja. Jak te wybory, i efekt w atrakcjach. Ale wampiry nie chcą się asymilować. Są inne, po swojemu, wolą się w dzień chować. A w nocy, wiadomo. Co tu dużo mówić. Ale postanowiono, warto się przedłużyć. Takie wyjątkowości, i zgrabne ilości. Takie zastawienia, do krwiożerczych kości. Te spoufalenia, wkładania ręki w ogień. Masz już te doznania, dalej Ci nie pomogę. Jak sam nie poczujesz, że ogień parzy. Jak sam nie zrozumiesz, kto inny się odważy. Takie zespolenia, i wywody mnogie. Jak te przyłożenia, nazwiesz je rozwodem. Ale chłonność ciska, i dalej pozostaje. Ale te igrzyska, coś mi się wydaje. Krew z szyi znowu tryska, i jedno samoloty. Były chwilowe opóźnienia, a to ze względu na psoty. I te minerały, jak wiadomość stały. I te przeobrażenia, wykute marzenia. Jak świadomość wątpła, dalej przełożona. Jak prażenie żądła, historia wyśniona. Ale zależności, i wielkie idee. Ale pomyślności, co się tutaj dzieje. W tych dalszych wymogach, i odłożeniach wspartych. Jak w starych powodach, okolicznościach nieodpartych. Tak się dalej staje, stwarza, przydaje. Tak to tu obchodzi, i efekty rodzi. Szkoda, że nie dobre, nic im nie przeszkodzi. Szkoda, że nie chłonne, wymogi, i smrodzi. Ale fikcja raj, u

i dalej uznaje. Jak w zaklętym gaju. Co się im przydaje. Znaki na rozstaju, już poprzestawiane. Masz nadzieję na hajdu, chwile oblepiane. No to spójny szok, i gradacja totalna. No i zdatny mrok, epicentrum, fatalna. Analiza, co do wampira zbliża. Wybawienie, nie jednemu ubliża. No i tak się staje, historia, zwyczaj. No i przekazanie, odmienne mniemane. Takie atrybuty, i ta chłonność zbiorcza. Wypucowane buty, orientacja wyborcza. Bo przecież, nie można wampirom się narażać. Trzeba pomagać, i okazje stwarzać. Trzeba się nie dać, takie fejmu skutki. Masz wiadomości, i morze niewypitej wódki. Wypijesz, zapomnisz. I będziesz robił swoje. Wyginiesz, upomnisz, duszą o rozboje. Kto komu, tak stęka, i nanosi zmiany. Wiadoma, udręka, jesteś pokonany. Ale się zdaje, i coś ponawia. Ale zwyczaj, i ktoś poprawia. Na co to komu, i sprzymierzeńcy. Wierność nikomu, zostali żeńcy. W tym tu natłoku, i poprawieniu. Nikt nikomu, w odwiecznym chceniu. Co, do domu, a co poza nim. Kto wie, od szronu, okazja win.

#3 wiersz sfrustrowanego wampira:

Przygarnij wampira

To wielka troska

Dach nad głową

Okazja radosna

Do pokazania

Do świętowania

Wampir szczęśliwy

Efekt dawania

Nastawienie 4

I tak się dzieje, koleje, nadzieje. I tak wytwarza, kolejność stwarza. Punkty zapalne, i te poszczenia. Historie banalne, i te z polecenia. Ale się stwarza, burzy, góruje. Ale przysparza, i oszukuje. Fakty iniekcji, i przedawnienia. W zdalnej projekcji, tego nachylenia. Są grupy ludzi, które nie wierzą. W to że wampiry, już nie uderzą. Więc atakują, i lżą, jegomości. Z długimi kłami, efekt wolności. No więc się zdarza, historia nowa. Dalej wytwarza, kolejna zbroja. Efekt na twarzach i w długopisach. Tak się namnaża, w ciągłych podpisach. Ludzie zbierają, podpisy pod ustawę. Aby chronić wampiry, ich strawę. Aby mogły w wolności obcować. Podpisz się, szkoda okazję zmarnować. Kolejna sprawa to listy wysłane. Nie żadna zabawa, lecz doglądane. Listy do wampirów, co mają podtrzymać na duchu. Jakby mało zbirów, i miejskich rozruchów. „Punkt poparcia wampirów” już utworzony. W każdym mieście, nie zabobony. Na podeście, można wysyłać. Listy, podpisy, inaczej kiła. I te wymogi, dalsze frustracje. Jak te powody, i zdalne wakacje. Jak te rozwody, i oburzenia. Znowu ataki, i efekt przeciążenia. W zgraniu, i dykcji, tak przekazane. Metoda policji, to ochranianie. No amunicji, tutaj nie zabraknie. Jak w koalicji, wiadomość ta spadnie. I się obtoczy, w chrupkiej panierce. I tak przetoczy, krew w

sprawnej nerce. Imię roztoczy, i przekazywania. Jak z tych wybroczyń, i dalszego sprawiania. Kolejna rzecz, to celebryci. Który pokazują, że dobrze jest w dziczy. Celebryci murem za wampirami stanęli. Twierdzą że ci, za serce ich ujęli. Złapali, czy coś tam innego. Ważne że dali, w formie podpłaconego. No ale szkopuł, dzieci się ucza. Takie celebryckie życie tu tłuką. No więc świadomość, i przekazanie. Jak ta odporność, na głupie gadanie. I cała stworność, efekt poklasku. I niepozorność, codziennie o brzasku. Ale wypada, i się przenosi. Jak w wodospadach, zawsze ktoś prosi. Jak w tych nadziejach, odmiana przypadków. Było w pradziejach, odwracanie się od faktów. Ale nie tak, nie w takiej skali. Ale nie szlak, i na nim niedbali. W tym wywodzie, wyniku chwalebny. Jak w powodzie, hysterii, pochlebnym. Dzienniku ustaw, i przekazaniu. Historie wyników, w jednym uznaniu. Jak w tym zaniku, sensu, mądrości. Masz spraw bez liku, dostosuj się do większości. Ale wypadki, i dalsze zwady. Te algorytmy, znane zasady. Metody sitwy, i odgarniania. Pozorność bitwy, tego rozstania. I się nadaje, co raz otwiera. I się przydaje, akcesja zera. Tych u wynikach, i zagorzałe. Wartości, które miały być wspaniałe. A są jak są, i wyjątek wspólny. W puzon ten dmą, i w efekcie trumny. Jakie zaniedbanie, i chwil tych dokonanie. Jakie przetoczenie i faktów odroczenie. No to dalej, kolizja przypadków. I te żale, nie doczekasz się statków. Bo ktoś wymyślił, „Wampiry na Madagaskar”. Żeby ich wysłać, ktoś na to klaska. Ale opinia publiczna sroga. Ale łapanie, za stopy Boga. Żadnego wysyłania, termin oddania. Żadnego zechcenia, fikcja pojednania. Ale się złości, trafia, pozuje. Efekt radości, słono kosztuje. I w tej jakości, wynik dostatni. Efekt radości, wszyscy wydatni. I tak się spiera, dalej dostaje. Tak poniewiera, samotnym się staje. Wartość i cokolwiek, tak odnowiony. Spisany protokół, efekt wyśniony. Wampiry się cieszą, jest założenie. I dalej grzeszą, takie spolszczenie. No więc minerał, dalsze te skutki. Tak poniewierał, element to ludzki. W tych tu poszlakach, i poszanowaniach. W dalszych wybacza, nastroszonych cieniach. Ale element, dalej doskwiera. Jaki ten wymóg, jaka bariera. I nagromadzone te środki. I wymoszczone, tutaj widoki. System tych spraw, i obowiązków. Kategorie napraw, i wielkich związków. W jednym tym tchnieniu, i zabarwieniu. W jednej walucie, i w lewym bucie. Takie stosowne, to traktowanie. Takie osobne, tu moje zdanie. I te wymogi, co się tu moszczą. I epizody, efekty zazdroszczą. W jednym skaraniu, i obeznaniu. W drugim natchnieniu, do ziemi przygnięceniu. Strachów i łachów, elementów kultury. Jak system piachów, mówisz, że to bzdury. Wynik koncesji, element presji. Tego zdarzenia i ponowienia. W natłoku braw, i wiecznego chcenia. W kolizji spraw, dalszego ujednoczenia. Więc te zasady, i dalsze przykłady, więc wynaturzenia, stosowne ustawy. Jak element brodzenia, i walki zapobiegawczej. Chwile i natarczywość. Życie w formie sprawczej. No to zadania, które czekają. I te błagania, na nic się zdają. Warunki stania, i przekazywania. Masz wytwory, efekt tu brania. I te pozory, że wszystko w porządku. Jak lisie nory, i element obrządku. Jak epizody, o których się zapomina. Wchodzą w krew, co ładniejsza dziewczyna. Traci, element tutaj światowy. Znaczy, wampir do ataku gotowy. Zaczyn, ale co z niego powstanie. Braćmi, my, czy tylko o braciach gadanie.

#4 wiersz sfrustrowanego wampira:

List do wampira
I śmiech, nie pirat

Przecież my nic tu

Złego nie robimy

Przecież my tylko
Się dobrze bawimy

Nastawienie 5

I tak zawodzi, się nie rozwodzi. W jednym zawodzie, chwila po chłodzie. I z wampirami, w gorącej wodzie. I z nadziejami, że na przeszkodzie. Ale pokonać, kolejną warto. Ale na słoniach, tak już podparto. Wyniki i stany, ten roześmiany. Nadzieje i bramy, już otwieramy. No to się dzieje, wymogi sprawne. Jak te pradzieje, i kroki zaradne. Jak wybawienia, i słów tych sklecenia. Dalsze zaszczości, i przekręcenia. Na dobry opór, stan i zaścianek. Weź nie prowokuj, pora firanek. W tej wiadomości, dalszy ten pościg. I przyłożenie, odwieczne chcenie. No to zachodzi, i się rozwodzi. Kolejny szkopuł, już ludziom szkodzi. Weź nie prowokuj, takie nadzieje. Zachcianki może, wynik pradzieje. No więc litości, wołają wampiry. Jesteśmy w gości, my to nie zbiry. Ale wyniki i nakłaniania. Ale przechody, ciągłego brania. Ktoś wpadł na pomysł ciekawy. Wprowadził w czyn, takie sprawy. Wampiry dostały karty takowe. I już mają coś co zajmuje im głowę. Zniżki „wampirza rodzina”, bo o to chodzi. Są tu promocje, ludziom nie szkodzi. Tak po prostu, kolejna kwestia pomocy. Bo wampirowi się należy, nie tylko w nocy. Do tego właśnie z nocy powstałego. Pomysłu, tak tu wtłoczonego. By sklepy były całodobowe. Wszystkie, to są zasady nowe. Bo jak wiadomo, wampiry dnia nie lubią. To kupują po zmroku, albo się czubią. Że coś dalej nie tak, koszyki zielone. A woleliby jak krew czerwone. Ciągłe coś wypływa, jakaś sprawa, troska. Ciągłe ledwo żywa, ustawowa nioska. I tak w tych wypadach, i wielkich wykładach. I tak w skojarzeniach, wątpliwych istnieniach. Ktoś też obronił pracę magisterską. Z tematu wampirów, podkreślone kreską. A inny założył dla nich program radiowy. Nie usłyszysz tam innej, niż wampirza mowy. No więc się rozpanoszyły. Coraz więcej, i zrobiły. Jakąś pikietę, że są wykluczeni. Że za mało pomocy, szacunku, kto to zmieni. I te wyniki, dalej stosowane. W ramach paniki, będzie dodane. Bo jak to pozwolić wampirom na cierpienie. Takie to wiadome, wielkie utrapienie. Tych co głos mają, i ustawami władają. Tymi co ciągle dodają, i sprawy sobie nie zdają. Z konsekwencji i efektów. Z pernamencji i defektów. Jak tu dalej, się odnaleźć. Jak właściwą drogę znaleźć. Fakty, mity, przerażenie. Znakomity, znów strapienie. I ekologiczne chwile, i te spontaniczne dyle. W ramach chwil i utrapienia. Jakie dalsze założenia. W tej pogodzie, i obchodzie. Nie zostaniesz tu na lodzie. Przekonuje rząd, komuna. Przyklaskuje, odwłok, trumna. Jaki spód, i przedostanie. Krzywy but i moje staranie. No to spornie, ten minerał. Jak wiadomość, kto doskwierał. Jak świadomość, atrybuty. Były odnawiane buty. I tak ciągle, się zanosi. I powoli, dalej prosi. W tej swawoli, przedobrzeniu. Nie pozwoli, tu, na cieniu. Malować ślaczków i podkreślać. Jak naród dzieciaczków, tania kreska. W tym znaczeniu, i oddaniu. W przyłożeniu i kochaniu. Ale zbiorność, wynik, droga. Ta pozorność, może kłoda. W dobrobytach, i uznaniach. W tych wampirzych dokonaniach. I się spiera, tak donosi. I wybiera o coś prosi. To kariera, dobroczynność. Mnie wybiera, ta bezczynność. No więc skutek i intencje. Prowokacje, widzę wszędzie. I marzenia o tym stylu. Przerobienia, więcej dylu. No to spójność, mnie otacza. Jaki wyniki, taka praca. Jak w zanadrzu, odpowiedzieć. I w powietrzu tym nie wiedzieć. I się rości,

tak dodaje. Dla zazdrości, znów zostaje. I ten pościg, wymarzony. Hieny, i niczyje żony. Jak tu dalej, łapać stany. I wymogi, już wybrany. Jak tu piękniej, tak wymościć. Jak pokrętnie, tutaj pościć. No więc zmiana, i algorytmy. Taki stan, i jego sitwy. Taki bram, strzęch, i oddanie. Tani brak, i przekonanie. No więc świst, dalej oddaje. Kategorycznie, mówi, przestaje. I się donosi, do innych, obnosi. No więc przystaje, takie rozstaje. Kategorie, tu ustanawia. Alegorię, i dalej poprawia. Trajektorię, na ile mi dano. Ten sentyment, chyba mnie przekonano. Ale spójność, dalej zawodzi. Ale widok nadciągającej powodzi. I te spięcia, co życie rujnują. Prowokacje, co krew wampirom psują. Adnotacje, i dalsze przygody. Na kolację, same rozchody. Kto ma rację, i wina po środku. Może, mów do mnie kotku. Takie retoryki, i winy pospołu. Ogół ogólnie, połowa do stołu. Wyrok poczwórnice, i przekonanie. Masz wyjątek i to wspólnie zdanie. Gdzie początek, i jego zapętlenie. Jaki wyniki, i czy zawsze brodzenie. Z tej dziedziny, wyimaginowane środki. Jak przyczyny, i tępe przecież młotki. No więc dobrze, i się wydaje. Koalicje, stają się zwyczajem. Amunicje, jak dalej dowodzi. I przeszkody, tym to się powodzi.

#5 wiersz sfrustrowanego wampira:

Zniżki gównno całe dają
Są tacy, którzy nie skorzystają

Są tacy, co pieniędzy nie mają
Bo tylko biedaków w szyję kásają

Nastawienie 6

I tak się sprawia, dalej poprawia. I tak unosi, kategorie znosi. W wampiryzmie bigosie, w zaprawionym sosie. W zdanej decyzji, odmiennej hipokryzji. I wyjątki, co się zdarzają. Jak obrządki, doprowadzają. Stare Prządki, i nikła legenda. Jak te wrzątki, zabawa przednia. Ale bawią się tylko wampiry. Ale trawią, i ciągle te zbiry. Liczba ataków na ludzi wzrasta, ale gada o nich dobrze pół miasta. I tak to właśnie, dalej się dzieje. I jak w tym maśle, się dalej rozkleję. Może trzaśnie, albo utraci paznokieć. Ale właśnie, potrzebny jest bardziej łokieć. Kto rozumie, ile wampir umie. Kto nadaje, te nowe wciąż zwyczaje. I jest pogląd, kolejne przyłożenie. Że wampiry w niebezpieczeństwie, takie to strącenie. Że wampirom potrzebna jest ochrona. Komu Ci on, a może ona. I faktycznie, wprowadzono. Straże pacyfikacyjne, ustalono. Straże przeciwko przeciwnikom wampirów. Masz odpowiedź, i anegdotę zbirów. Tą wypowiedź, i dalsze energie. Jak tą spowiedź, wiadome synergie. W tym natłoku, i wyłożeniu całym. W zdatnym szoku, takim doskonałym. Pilnowanie, czy wampirom się dobrze wiedzie. I bezpiecznie, jak na niedzielnym obiedzie. Teraz to państwowa sprawa. Płynie kasa, nie zabawa. A i ludzie zatrudnienie dostali. Mieli okazję, to się wykazali. I przyłożenie, kolejne życzenie. Na zawodach sportowych, tak, wystąpienie. Dotąd nie mogli, musi się zmienić. Równość, potrafi wampira odmienić. Tak mówią, i przekonują. No to się stało, i nie darują. I tak zostało, się pozmieniało. I tak wygrało, w wampiryzmie grało. W pojedynku nierówny, wampir przecież silniejszy. W strumieniu odludnym, masz kizkę, nie tutejszy. No ale jest, i na każdych zawodach. Są teraz wampiry, patrzeć na wyniki szkoda. Bo wygrywają, co jest, jak leci. Bo się

skradają, pieniądze z zamieci. Bo jak to, człowiek ma z wampirem rywalizować. Na zasadach wspólnych, lepiej już się schować. Ale jest jak jest, w ramach dobrobytu. Równości i braku kolejnego zgrzytu. No to mamy, sport już wypaczony. I te bramy, na czerwono pomalowane domy. W geście solidarności z krwiopijcami. W terenie odległości, wszystko za nami. I ta zamieć, co nie opada. Tak się unosi, myślę, że zdrada. I nie zazdrości, tak przynajmniej twierdzi. W ramach jedności, ptaszek na uwięzi. Karygodne złości, i wytykanie winy. Błędy, przybłędy, oraz ich przyczyny. No to się nadaje, co raz tu staje. No to wykonuje. Ochrona nie próżnuje. I te inne kwestie, tak tu odnajduję. Jak śnieżne pretensje, ale kto to czuje. No więc natłok, i przebieranie w środkach. Na ten szok tu, i wyrok w workach. Jedno skinienie, i dalsze przedstawienie. Dalsza idea, i na składkę zbiera. Jedno w wyroku, i zdającym szoku. Wartość odrębna, burza niezbędna. I tak się rości, wynik zazdrości. I tak wymaga, ten co niedomaga. W jednym zwyczaju, i poróżnieniu. Jak w obyczaju, chwili, wytchnieniu. No i kompresja, akcja i presja. No to zadanie, i wykonanie. Jak się tu sprawdza, na czyje żądanie. Jak ten oprawca, drugie śniadanie. I tak dalej, warto, coś znowu próbuje. I na szmacie, stadko, coś tu wyszukuje. Jak wyroki srogie, i dawne przedawnienie. Jak to życie nałogiem, sprawne przekroczenie. Można, trzeba, i dalsze skutki. Jaka potrzeba, odmienność wódki. Jaki ten morał, co zna zasady. Efekt finalny, czy dalsze zwady. I te przechody, co zwody rujnują. Jak te zawody, i efekt, pokazują. Wartości wspólnie, odmienne widzenie. Nie łykam tego, takie podtopienie. I się nadziewa, chwila i zwiewa. I tak doskwiera, i poniewiera. Motyw tych środków, przekonywania. Jak z kosmicznych spodków, fikcja nagania. Ale i zaszłość, pozorne sprawy. Takie łagodne, tak dla zabawy. I się znów roszczą, spać mi nie dają. I tak zazdroszczą, nie pokonają. Ale efekty, widać, i kwita. A miała być zabawa znakomita. A miały być, usmażone kiełbaski. Zostały tylko zużyte podpaski. Ale taka krew ich nie rajcuje. Wampir wie na co i kiedy poluje. Wampir zna, i tak dokazuje. Melodia ta, której nie szanuję. Bo jak można, jeszcze o ochronę prosić. Chwila trwożna, godzinę policyjną ogłosić. Może jeszcze, co zostanie. Może dreszcze, przekonanie. Ale nie mnie, ja się nie zapisuję. Ale nie tę, ta to tylko rujnuje. Melodia gra, i przekonuje. Sprawa wciąż ta, i się stosuje. Kraj cały, prawie, w większości. Niedojrzały w swojej przejrzystości. Ale trawi, co zeżarł, pasuje. Ale sprawi, mimo że rujnuje. Pozbawi, i wątrość nad wątrościami. Zabawi, kolejnymi, nowymi ranami. Pozbawi, sensu i intencji. Wiarygodność, nie znosi zapachu pretensji.

#6 wiersz sfrustrowanego wampira:

Ochroniać wampiry
To ważna sprawa

Jak te zadania
Przecież nie zabawa

Jesteśmy męczeni
Jesteśmy atakowani

A przecież pokojowo
Chcemy być odbierani

Nastawienie 7

I tak się zbiera, nie doskwiera. Znowu próbuje, taka kariera. I nie skutkuje, ktoś nogę podkłada. Ale od wampirów mniej się wymaga. W pracy mają szczególne traktowanie. Bo wyjątkowi, takie to zdanie. Bo muszą być tak szanowani. I w każdy możliwy sposób zabezpieczani. No to mają, no to dostają. Kolejne benefity, i się nie rozstają. Z wymaganiem, jedno drugie goni. Jak z tym staraniem, nikt ich nie dogoni. Ale jest ten materiał śliczny. Ale wytłok spraw, tragikomiczny. I się przydaje, to upodlenie. I się nadaje, to wieczne chcenie. Sprawy tych rama, i komunikat. Jak brama obsrana, z ptaka wynika. I te metody, tak postawione. I te przeszkody, będzie odnowione. Kariera słów, i dalszych wymagań. Bezpieczeństwo, historia kolejnych zmagania. To szaleństwo. Ktoś stwierdził niedawno, że ochrona, i tak znów wypadło. W tych domach, i innych pawilonach. Pokrojona, i niedoprawiona. Asceza, już nic nie znaczy. Natarcie, kto jak się łajdaczy. I wsparcie. Takie wymyślone. Żeby uczyć samoobrony wampirzą żonę. Bo podobno to niezbędne. Więc darmowe kursy względne. No i każdy wampir chodzi. Na samoobronę, podobno nie szkodzi. Ale wynika i się przenika. Ale ta klika, i matematyka. Miliony złotych przeznaczone. A wampiry ucieszone. Uczą się, ale jak wykorzystają. O to ustawodawcy nie pytają. Pomysłodawcy to samo, będzie jutro ciężkie rano. No i jest, kolejny gest. No i test, wariacji fest. Imprezy jakieś plenerowe. Darmowe jedzenie, dla wampirów gotowe. Kto to wymyślił, i Ci sponsorzy. Jak kto to wyśnił. Ciągłe tu nowi. Jest moda, nie da się tego ukryć. Swoboda, jak materiał dalszych zbić. I pokrętne, tłumaczenia. Że na wędkę, że spełnienia. I znajome, znów metody. Katalizatory, i dalsze kłody. Jak po ścierce, przeznaczone. W poniedziałek, zostawione. I ta inkszość, się rozpada. Kanoniczność, moja rada. To spełnienie, i marzenia. Okolice, przyłożenie. To strącenia i zacenia. Takie piękne ponowienie. Ale sposób, to wampirzy. Na kręgosłup, ten tu chciwy. Na dwójnasób, przeznaczenie. Takie fikcji odkrojenie. Ale zgoda i przechwałki. W tych powodach, same śmiałki. I zawodach, rozkrojone. Masz tu fikcję, przeznaczone. No i szkopuł, teleranek. Jak protokół, z tych firanek. I obcości, co się mierzą. Te wampiry nie uwierzą. Ale szczegół, co się rości. Jak biadolić, to do gości. Jak mozolić, całkiem skrycie. Wampir zna to, znakomicie. I się sprawdza, znów wtóruje. Ta kokarda, oznajmuje. W jednych fartach, i przeźrocach. Tak odmiennych tutaj krocach. No i godność, co zależy. Jaka sprawa, dla macierzy. Jaki twór, i przedawnienie. To wampirze zawodzenie. I ten przykład, co się rości. I wiadomość, dla moich gości. W tym wyniku, tak dostawnym. Jak w uniku, całkiem sprawnym. I materia, co zostaje. Klimakteria, i zwyczaj. Jak odłożyć, czy na miejsce. Kto przysporzy, jakie wejście. No i sposób, na wampiry. Czy się znajdzie, jakie giry. Czy tu najdzie, i naskoczy. Jak w wynikach tu przekroczy. I tak spójnie, wywodzenie. Tak wytworne, przewodzenie. Chwile mętne i przezorne. Ja natrętnie, lecz mozolnie. No i spójnie, z zasadami. Jaki odpał, który rani. Jaki środek, kontratypów. W tym powodzie, dalszych zgrzytów. No więc spójnie, i z przytupem. Alegorie, gniece butem. Te przechodnie, i zastane. Jak firanki te wyprane. Można godnie, i wykwintnie. Tak przygodnie, nikt nie kwiknie. I dostojnie, z zasadami. Tak jak zbrojnie, z pomysłami. Kontakt jest, i alegoria. Wynik, fakt, i ta przechodnia. No więc opór, daję słowo. Jak zadanie, ruszyć głową. Albo sercem, ono słucha. Ducha, powtarzam, ducha. I tak już tutaj to zostanie. I masz odtworzone stare nagranie. Nie zmienione, lecz otarte. Z kurzu, wszystko jest tu warte. No więc gracia, i znaczenie. To odmiennie rozeźlenie. I spojenie, co się rości. I wiadomość, dla tych gości. Że należy, że tak trzeba. W trzech wymiarach, kromka chleba. Na bazarach i witaniu. W tych

koszmarach, przekonaniu. No więc spójnie i odrośty. Tak wygodnie, były zrosty. I swobodnie, z kamieniami. Tak kolejka, z uderzeniami. Wampir cwany, atakuje. Kolejny leży, i się prawuje. Kolejny bieży, może uwierzy. Gdy wróci w końcu tu do macierzy. Ale sposobność, i te zasady. Jak wiarygodność, te wodospady. Jak jednostronność, co się unosi. Były i będę, ten się kokosi. Ale wyroki, dalej barwione. Jak tu te tłoki, i naznaczone. Trzymać tu linię, nie wypada wcale. Będąc wampirem, wiesz to doskonale.

#7 wiersz sfrustrowanego wampira:

Samoobrona
Co się wynosi

Nasza wampirza
I ten łeb ośli

Kogo tu zbliża
Kogo rajcuje

Wampir na sztosie
Tu oszukuje

Nastawienie 8

I tak się sprawdza, dalej wnioskuje. Jak prawodawca, tu oszukuje. W jakich wynikach, i przedobrzeniach. W sprawnych unikach, nie tylko chceniach. Ale zostaje, i tak się sprawia. Ale poprawia, dalej tu stawia. W jednym powodzie, wiecznym zawodzie. W tym przyłożeniu, sprawnym obchodzie. I uderzeniu, dalej się styka. I potwierdzeniu, faktów unika. Jak w tym natchnieniu, i przykazaniu. Masz w odrobieniu, i w wiecznym staniu. Taki minerał, mozolne wzięcie. Jak tu ktoś ścierał, to przytaknięcie. Wytwór i sprawa, tak ponawiana. Kolejna ustawa i łapią drania. Teraz skazuje się tutaj ludzi, za obrażenie wampira, nie znudzi. Za przekroczenie dozwolonej ilości, słów, w towarzystwie, lub bez gości. Wszystko skrzętnie odnotowane. Albo telefonem tak już nagrane. I kary więzienia się sypią z rękawa. I taka poważna to jest ta sprawa. Ale i zbytki, kolejne załogi. Jak te wymogi, i koła od nogi. Jak te zawały, i dalsze wspomnienia. Słychać banały, wynaturzenia. Wampiry myślą, że są najważniejsze. Wszędzie coś, ale mają wzięcie. Ciągłe ktoś, i jest ponowienie. Kolejny gość, i słychać zwątpienie. Następna sprawa, to są te środki. Nie, nie zabawa, wyłapać płotki. Ale wampir złapany na jakimś przestępstwie. To upomnienie, takie, w następstwie. Nikt wampirów nie zamyka. Bo więzienia niedostosowane, spytaj hydraulika. Rada najwyższa przy ONZcie. Dektery o sposobie traktowania wampirów, jeśli nie wiecie. Takie warunki, mało kto spełnia. I poczęstunki, w wymiarach pełnia. I te malunki, żeby się rozwijać. Teatr, fotografia, trzeba się zwijać. Żeby nie było dyskryminacji. Żeby się żyło, jak z tych wakacji. Egipt all inclusive, tutaj się kłania. Komuś oczy skutecznie zasłania. I te zbiory, co się nadają. I pozory, czym tu się stają. Jak wytwory, i jedna nadzieja. Te tu stwory, chowane w pradziejach. Mało kto wierzy że wampir jest zły. A do ozdoby ma

przecież te kły. I te ataki, co się powtarzają. To pewnie znaki, że wampiry źle w życiu mają. I są zestresowane, wszystko po to. Aby darować życie kłopotom. Aby stosować, i się tak rościć. Można polować, ale nie zazdrościć. I te morały, co dalej trzeba. Jak te banały, i kromka chleba. W jednym stworzeniu, i przedobrzeniu. W odwiecznym cieniu, chwila, zbawieniu. Odpór, i znak, co się nadaje. Moment, i tak, takim się staje. Ale wypadki, i dalsze złogi. Co za przypadki, pewnie rozłogi. I się napiętrza, dalej poluje. Ktoś, kat, morderca, znów oszukuje. Ale jest z wampirze rodziny. Zamknąć go, to jawne kpiny. No i morały, co zaskakują. Jak ideały, na kogo polują. I te wypadki, dalsze te proste. Czy wodospady, mogą być radosne. No i jest spółka, przeinaczenie. Jak ta rozpórka, i wieczne chcenie. W rymach bibułka, i zdatne lico. Jak się zachwycać tutaj topielicą. Ale znaczenie, znów się odkrywa. Jak przekroczenie, sławę zdobywa. I to zechcenie, co znów się rodzi. To spopielenie, na myśl przywodzi. Ale kariera, i grzybobrzenie. Masz tu frajera, i jego gdakanie. Wszystko od zera, i spójne środki. Takie zamierzenia i tępe młotki. Ale czego się spodziewać. Ale co tu znów przywdziewać. I przekroczenia, które się stają. I przebaczenia, co w kącie stają. Jaka sposobność, i dalsze zasady. Jaka ich płodność, możliwe rozkłady. W systemie złocień, i wynaturzeń. W opcji kłopotień, i głowa w chmurze. Jakie wyniki, dalej się stawia. I te uniki, sptyć żurawia. No i sposobność, odrębnie chodzi. Jak ta wygodność, się nie rozwodzi. Pełna przezorność, komu oddaje. Niewiarygodność, bogiem się staje. No i konkrety, tak dalej splamione. Jak czyste bzdety, już ujuchcone. Widać kastety, i dalsze środki. Masz tu wyjątki, i wymiary płotki. Ale wyniki, cóż mi tu dano. Nie jest to zjadliwe, ale podano. I te zasady, obligacje zdrady. Potok napomnień, wiadomość z wspomnień. O ile więcej, i jak nagrabilone. Robi się goręcej, wszystko stracone. Jak w tym wywodzie, i obligatoryjnej zgodzie. Masz to w przechodzie, wszystko na kłodzie. No i minerał, dalej się rości. Wszystko tu w tłoku, zapach litości. I się naddaje, komuś przydaje. Tylko dlaczego tak z boku wystaje. I algorytmy, co się wywodzą. I wszystkie sitwy, na myśl przywodzi. Jakie jęczenie, i przedobrzenie. Które umienie, parszywe jedzenie. No więc do skutku, moje gadanie. Spraw przedstawianie, nie oszukiwanie. No i chłód tu, co po powiało. Wampirzym swądem, komuś się chciało. A doprowadzi do... zobaczymy. A już prowadzi, są zaręczyny. Głupoty z faktem, co się urodzi. Aż strach pomyśleć, mnie to nie szkodzi. Ja się z dala trzymam od wampirze strawy. Nie interesują mnie ich nieczne zabawy. Nie przekonują mnie ich smutne miny. Jak dla mnie, to są wymyślone kpiny.

#8 wiersz sfrustrowanego wampira:

Obraż wampira

A pożałujesz

Zobaczysz, zrozumiesz

I się nakłujesz

Takie to zbytki

Takie to prawa

Chcesz mieć tu kwitki

Wampirza zabawa

Nastawienie 9

I tak się zdarza, i wynosi. Uśmiech na twarzach, i się podnosi. Sprawa tej wagi, i opatrunku. Z tej niedowagi, zostaje z szacunku. I się nakłada, dalej próbuje. I niedowaga, ją oszukuje. W sprawnych tu stadach, wampir szczęśliwy. Jak na wakacjach, czas pamiętliwy. Oby się zrobić, i dalej fikcja. Człon ten dorobić, wątpliwa koalicja. W jednym wydaniu, i przekonaniu. W parszywym znaczeniu, i Twoim zdaniu. Tak się nadziewa, dalej próbuje. Ktoś tu doskwiera, ktoś oszukuje. W jednym znaczeniu, i opcja dostatnia. Jak w przełożeniu, wymyślona matnia. Ale do steru, a ten połamany. W roli bohaterów, już wampir jest znany. Ktoś wymyślił ciekawą historię. Że wampir uratował dziecko, droga na Morię. I tak wszystkie dzienniki podają. Na prezydenta już go wypychają. Bo cud a nie wampir, gdzie takiego szukać. A może wszyscy, taka z tego płynie nauka. No i zasady, co uwierają. Jak te roszady, rację tu mają. I wodospady, co tak spadają. Jak te wykłady, nie obrażają. Tylko szacunek, w mądrości wspaniałej. Jak poczęstunek, na tafli białej. I ten meldunek, kto dalej postrzelony. Masz listę trumien, i telefon do mojej żony. No ale spacja, i załatwienie. Jak ten przecinek, i to wyśnienie. Jak te wymogi, i kacze głowy. Masz swoje powody, kaczy łeb gotowy. No ale dobra, ktoś wpadł na pomysł. Jak poczochnąć bobra, termin nieskończony. Ale o czym innym dzisiaj, pomówimy. Czochnanie na kiedy indziej sobie zostawimy. Szczególne traktowanie, ktoś ma takie przekonanie. Odgórne władanie. Szczególne wymawianie. I pokazanie, co wampir potrafi. Więc traktuj go szczególnie, zanim Cię trafi. I w ramach tej akcji, mają miejsca parkingowe. Wydzielone, na wampiry gotowe. No i są, w galeriach, przy sądach. Przy szkołach, parkach, i wiadomych poglądach. Wszędzie miejsca parkingowe zrobili. Te dla niepełnosprawnych, na wampirze zamienili. No to jest, i skutek ponagleń. No to test, wymogi tych sprawień. Jaki zasad tych kierunek. Jak doskwierać, poczęstunek. Się roztyły wampiry drogie. Dogodziły, w każdej dobie. Się zrodziły, rozpuściły. I wampiry, się zeźliły. Bo chcą więcej, bo chcą szybciej. Mszczą się, jak rekiny w Egipcie. Walczą, kłami, pazurami. Te dziewice, między nami. I się dalej, tak nadaje. I ktoś żale tu sprzedaje. Jakie funkcje, koloryty. Kolor kości, i przechwyty. No to spójnie, z rozeznanem. Tak podwójnie, drogie panie. I się spina, moc przydawcza. I rozpina, ta dostawcza. Na ten wytłok, i rodzenie. Masz materiał na pierdzenie. I wątpliwość, cała droga. Tak przejrzysta to załoga. Ale prędzej, i naddatek. Jak w podzięce, kosmiczny statek. Można więcej, się wydaje. I te spory, się przydaje. Komu zgon, i konstytucja. Jaki tron, kolor i funkcja. Bo jak tron, to z masażerem. Taki człon, wampir nie zerem. No to dalej, przekazanie. Kontratypy, dokonanie. I te spory, tak zarzewie. I pozory, na co drugim drzewie. Bo jest sygnał, instytucji. Jaki wariat, w tej ablucji. I wiadomość, przekazana. By nie robić z wampira barana. Wszędzie zgody, i znaczenia. Trzeba głaskać, z przyłożenia. Wszędzie tak kruchutkie serce. I smaczniutkie, jego ręce. Już rozerwą, już zespolą. Poskładają się niedolą. Pozmieniają, co jak trzeba. I ten zakład, o bochen chleba. Na wydatkach, i pozory. Jakie kanoniczne spory. W tych wypadkach, się tu zdaje. Wampir żyje wiecznie krajem. No i zdolność, do brodzenia. Ta pozorność, sługa cienia. I te wytłok, co należy. Wampir wie, kiedy się uderzy. I czyja wina, uderzenia. Jaka kpina, z przyłożenia. Oby dalej, i doskwiera. Dalsze żale tu premiera. Że społeczeństwo nie gotowe. Że wampiry, wchodzą w głowę. A powinny w sercu być. Każdego obywatela, nie jest to pic. No i dobrze, chwila dalej. Te metody, i te żale. Jak rozwody, doskonale. Masz powody, a ja chwałę. I się śmieję, co mam zrobić. Jak zawody, się pogodzić. I doskwiera, ale zdziera. Bierzcie, idźcie, ma kariera. Bez wyjątków, postrzegania. I porządków,

jednego zdania. Jak w wywodzie, uciec spornie. I w powodzie, niewygodnie. Ale fakty, tak tu służą. Jak kontakty, życie burzą. I wymiary, co dowodzą. Chwalą i się ciągle godzą. No to spokój, czy brodenie. Efekt spraw, i przyrodzenie. Jaka fonia, wizja padła. Kakofonia, mnie dopadała. I ta wnetrzość, serce bije. Cała krew, aż po szyje. I ta zbieżność, koalicji. W tej wiadomej, tu pozycji. Można, trzeba, i zdarzenie. Funkcja, ranga, przerobienie. Było zdolnie i dostojnie, a zostało tak powolnie.

#9 wiersz sfrustrowanego wampira:

Wampir

Ma się gdzie zatrzymać

Ale kolejki

W sklepach kpina

Jak więc żyć

Jak więc zdać

Potwór żyje

Jego mać

Nastawienie 10

I tak donosi, dalej się prosi. I poniewiera, nowy rozdział otwiera. Wampirza zmora, i koniec, pora. Wampirze obłóci i znany kolor kości. Tak już zostanie i przekonanie. Na pierwszym planie, to zespalanie. Jak się wynosi, dalej i kosi. Jak pozostaje, i się dodaje. No więc zaręczenie, i związki mieszane. Takie jest tu specjalne traktowanie. Że mogą wszystko, co dalej rodzą. Czyste ściernisko, z nieziemską pozą. I tak to sterczy, wyniki, pospólstwo. Jak na obręczy, czyste gadulstwo. Bo wampirom się nie podoba. Strajki, krytyka, kolejna kłoda. Ale są dziewczyny chętne. Ale stron, i noce namiętne. Wampiry nie jedną podniecają. Takie wywody, i krwi wciąż mało. No to powody, dalsze zbawienia. Jak te rozwody, i sprzymierzenia. Jak tu wywołać odporność stadną. I się powołać, na noc niedokładną. Ale jest, i się wynosi. Wampir o więcej krwi prosi. No to dostaje, banki i zgraje. Jest nawet akcja, i pozostaje. „Oddaj krew, to wampira śmiech”. No więc oddają, i się nadają. Tylko do czego, do produkcji czerwonego. Tylko dlaczego, i wiadoma noc, kolego. Jakie stracenie, i dalsze wyjątki. Małżeństwa mieszane, krwiste porządki. Co się tu dzieje, pytam, i patrzę. Że sen, mam nadzieję, może dopatrzę. Się sensu, jakiegoś, głęboko ukrytego. Nonsensu niepewnego, na próbę wystawionego. No i co dalej, co raz nowina. Kolejny upadek, czy kolejna kpina. I jak zasady, czy daleko wzięte. Jak wodospady, i dziewczyny chętne. No to zostają, i tak udają. A może nie, sławą się stają. Nawet mają punkt wsparcia żony. Takiej wampirzej, tuznaczony. Uczą je, jak w związku być oddaną. Jak stać się właściwie wyssaną. No i zależności, kolejne godności. I te dalsze sprawy, w całej rozciągłości. No to mowa, dalej się sensem staje. Jak namowa, i dalsze wampirze zwyczaję. To połowa, i odbył, chwil, i zagadnień. Namowa, co drill, myśleć, i dopadnień. Jakie

winy, i stare zwyczaje. Co do winy, to jak ona powstaje. I przywary, chwile, nie do wiary. I metody, wszystkie tutaj kłody. W obeznaniu, i dalsze dowody. W przekonaniu, i widzisz przeszkody. Jak zawrócić, kiedy zbyt mocno wieje. Się pokłócić, związki, przyjaciele. I wymłócić, kategorie wspomnień. Się zatracić, w monotonii co dnia. Tak wyjątek, i ciekawy związek. To porządek, i wiadomy wstążek. Jak wymogi, co się odrywają. I powody, co się przezywają. No i spójność, do kibla z tradycją. Jak wiewiórka, co zadowala się fikcją. Orzeszkiewicz w telewizorze. Wampirem w tragikolorze. No to daje, i dostaje. Tą tu zmianę, się nadaje. No i sprawia, tak poprawia. Taki wizerunek pawia. No i dobrze, trzeba wątpić. Tak nabożnie, tu postąpić. I w wymogu, całe zgranie. Związek z wampirem, to dokonanie. Niektórych jedyne przecież w życiu. Na sznurek, i dziury są w poszyciu. Mature, przecież odpisała. A studia to już jedna gała. No więc, i tak się sprawdza. Nie przez, i resztę nagra. Tu też, i proste przyłożenie. On zwierz, a lato jak marzenie. No więc zostaje, i się przeżywa. No więc nadaje, ta komitywa. I wytwór wspomnień, dalszych upomnień. I ponaglania, własnego zdania. W jednym zwyczajach, prostym ruszaniu. I przekonaniu, zawsze na skraju. W dalszym ruszaniu, i anegdocie. Chcesz się podzielić, nie rób niespodzianki psocie. Ale tak dalej, wątpliwość sporna. Me wszystkie żale, na wampiry odporna. Tutaj została, i się przepasała. Tutaj już była, i z miejsca ruszyła. Anegdota, co wiarę mnie otuliła. I w kłopotach, nade mną się pochyliła. W tej wytwórczej, myśli stworzonej. W obrazoburczej, na wampirzą stronę. No i jest, styk, i kanał pociągnięć. No i test, kontekst kolejnych naciągnięć. Jak ten fest, piwo podawane. Wampiry mają już galotki ubrane. Bawarski styl, i śliffota. Jaki ten drill, tonie w kłopotach. I naturzenie, bez „wy” bo razi. I przespać się można, na nie swojej twarzy. Ale legenda, i dalszy skutek. Jak ten przybłąda, pucuję dupę. W tych tu zasadach, będzie uznane. Jakie wymogi, i przekonanie. No to odporność, ona się stara. Jak wymarzenie, i żądza dolara. Takie wyśnienie, kobiece pragnienie. Nie byle co, to z wampirem żenienie. Tak się to spójnie, tutaj układa. Tak obopólnie, i neostrada. Jak założyć spodnie, bez użycia rąk. Ten system wygodnie, oszczędzi Ci mąk. Bo jakiś kapral wymyślił, robota co w domu pomaga. I jeden na wampira, od dzisiaj przypada. Ciekawi mnie tylko kto za to wszystko płaci. Otóż powiem wam, to my, rodacy.

#10 wiersz sfrustrowanego wampira:

Dajesz krew
A i tak brakuje

Wampirzy zew
Życia nie oszukuje

Masz jeszcze kropelkę
Masz jeszcze butelkę

Nienapełnioną
To daj pożyczoną

Nastawienie 11

I tak się styka, dalej zanika. I nie doświadcza, styl botanika. Mania poznawcza, i przyłożenie. Kategoria badawcza, odwieczne chcenie. No to zanosi, i dalej unosi. No to doskwiera, i w ucho uwiera. Takie badanie, i przekonanie. Takie staranie, na pierwszym planie. Co tu, kto komu, i jak dostatek. Pokaż nikomu, ten parostatek. I dalsze legendy, to przyłożenie. Wampiry-przybłądy, ich tu staranie. Ale na pewno, i się dobija. Jaki przypadek, gwoźdźcia i kija. Taki zakładki, szyk i stworzenie. Do zaznaczania, jak wampirze chcenie. No to zasada, co się odnosi. I kanonada, o więcej prosi. W prostych przykładach, i przetworzeniu. W niepełnych radach, jego zburzeniu. No więc spoiwo, i dalsze statki. Ta komitywa, znaczy wydatki. No więc stracenie, i próżne chodzenie. Masz ten wyjątek, kolejne zachcenie. Specjalne traktowanie, znów rozluźnia szyki. A może się stara, rozluźnienie to uniki. Co by nie mówić, postanowiono. Sklepy „tylko dla wampirów” ustanowiono. No i są, działają prężnie. No i dzwon, jak wydatek, mężnie. Na te pozory, kolejne twory. I zanurzenia, wynaturzenia. Wszystko się spiera, i dalej obnosi. Te kategorie, symbol ten złości. Jak tu pozornie, w ramach ilości. Takie zasady, wyjęte ości. I ten znak, wampirów, w urzędach. W szkołach, nie ważne że przybłąda. Symbol wampirzy musi tu wisieć. Wszędzie, a gdzie, to się nie doliczę. Nawet kościoły nie są już wolne. Rażą wampiry, sprawy oddolne. Księża nie mogą chodzić ubrani. W swe zwykłe szaty, poszanowani. Wampiry czują, że dobrze się dzieje. Odmienne słowa, i dalsze nadzieje. Symbol tryumfu, i zdadne zasady. Koniec tu zmory, czy początek zdrady. Ale fikcyjne, chwile i moce. Jak w komitywie, zasady złocień. Jak w tym przegrywie, i odnotowane. Masz tu wszystko naszkicowane. Od zrozumienia, wiele zależy. Jakie zasady, i kto bieży. Jakie te zwady, i symbol podparcia. Kategorie wspomnień, z marzeń obdarca. No to przypadki, i głowa sroga. Jak te naddatki, i wytarta droga. W wymiarach spadki, i wiadoma sprawa. Takie wypadki, to nie jest zabawa. Ale się rości, i dalej dopada. W ramach zazdrości, kolejna zwada. Ktoś zabronił wampirowi polować. I wielkie larum, trzeba się chować. Co to znaczy, do czego doprowadzi. Kto zaznaczy, a komu zawadzi. I te mozoły, co dzieją się wspólnie. Jak te pogody, wszystko obopólnie. Na te przygodny, i racja zawodzi. Masz tu rozchody, ale o co tu chodzi. W tym zaniedbaniu, i dalszym gderaniu. W sprawnym tym zdaniu, niepocieszaniu. Ale i sprawa, wyjątek sporny. Jak dalsza poprawa, taki niepozorny. Jak wytwór granicy, i wszystko we wszechnicy. Jak walka podparta, oczekująca na farta. I się zgrywa, dowodzi, tu dalej przewodzi. I dobywa, nie szkodzi, czyżby, zawodzi. No i zgraja, co słucha, i za dużo mówi. No i zdarzenie, co cuci, ale ma tryb żółwi. Na pokuszenie, nie szkodzi, ale wątpliść marna. Na dorobienie, się rodzi, opozycja totalna. No więc zmora, co szyi już nie czuje. Tu w pozorach, co raz, znowu główkuje. Jak w wyborach, i zależność monochromatyczna. Tak się zdarza, koalicyjność tragiczna. Ale i styk, będzie nadane. Ale ten syk, i sprawozdane. Jak w tym wyniku, się wyobcować. I w tym przeniku, przed nim się schować. No to wątroba, i gracia totalna. Jak moja szkoda, lapidarność fatalna. I ma nagroda, odmiana wizerunku. Jaka pogoda, brakuje drugiego gatunku. No więc jest, i rości swe prawa. No więc test, i nie jest to zabawa. W jednym szyku, i sprawność poznana. Jak w kanoniku, będzie zasłaniania. Tak więc dobrze, pokryte nadzieje. Chwile chłodne, co tutaj się dzieje. I łagodne, spraw swoich zdawanie. Jak pogodnie, moje drogie panie. I się sprawdza, i dalej przemawia. Ten tu zbawca, syn marynarza. Jak zatrważa, i na zwłoki poluje. Tryb historii, i dalej oszukuje. No więc spójnie, oby dojrzeć ranek. Jak wytwórnice, sprawdzony teleranek. Ale spójnie, odrąbać trzeba głowę. Jak wytwórnice, widzę

co kolorowe. A nóż, i gardło, nie ma. Co cóż, jest inny schemat. Tak łóż, kolejne sprawozdania. I w kopertach następne przekonania. No więc jest, i się nanosi. Jak ten test, o wynik prosi. I konkluzje, które zdają. Jak wyjątki, się nadają. Ale spornie, dalej tworzone. Jak wytwórnice, tu upodlone. I te bzdurne, fikcje dostatku. Jakie próżne, te zmyry przypadku. Ale i system, sam się prosi. Ale i walka, dalej pościg. Jak w karnawale, panie tańczące. Tak mamy tutaj, wampiry szarpiące. I gra muzyka, takt utrzymany. Sen hydraulika, zew odebrany. I zmyra, co walczy z podmiotami. W pozorach, sprawa między nami. A może nie, to wyjątek ogólny. A może brew, i spraw szarpacz czujny. Ale i fikcja, wymaga odwagi. Ale i zdarzenie, odrębność wagi. W jednym tonie, i przykrywamy w betonie. W jednej sprawie, i zasłaniamy na wystawie. Jakie złożenie, i dalszy skutek. Takie strapienie, i kości trupie. No więc ideał, tak się dobywa. Na próżno strzelał, tu komitywa. No i zwątpienie, na ile mi starczy. To przyłożenie, i wynik okazalszy. Może, zobaczymy, chwile i gromy. Może, się strapiemy, i zburzymy domy. Bo po co, bezpiecznie, na tym świecie siedzieć. Taki wampir, w sumie, raczej nie wiezieć. Ale jest, i dalsze spolszczenie. Jak ten test, i to przyłożenie. Mocno fest, aż na wątrobie poczułem. Ładny gest, ale chyba się strułem.

#11 wiersz sfrustrowanego wampira:

Sklep to mało
Trzeba więcej

Się dodało
W tej udręce

Wampirza cnota
Wampirza wartość

Wasza hołota
To jest służalczność

Nastawienie 12

I tak się zbiera, i już dociera. I lży ociera, sprawna kariera. Wampirza smoła, i odrodzenie. W dalszych mozolach, to potrącenie. I tak się sprawia, życie kariera. I nas zabawia, ubranie z nas zdziera. Jakie warunki, i zabłocenie. Jak opatrunki, tylko szkoda, jedzenie. Zostaje w śmietniku, zabrane, wydarte. I w tym pamiętniku, smutki, nie żartem. Jak w sprawnym znaczeniu, i pogłębieniu. Wszystko odbija się na tym roszczeniu. No i jest, dalej się rozchodzi. No i test, czy kogoś wyswobodzi. Jak ten protest, i zdalne sterowanie. Już kłopotem, nie ważne Twoje zdanie. Ale odbija się, ciągle zaczyna. Ściana, i wymoszczona padlina. Zgrania, i odchyły światowe. Badania, wampiry nie są w tym nowe. Ale jest, szczególne traktowanie. Kolejne funkcje, darowizny, błaganie. O uwagę, żeby zadowolić. Żeby wampir śmiać się pozwolił. No i tak, dalsze to strapienie. Jak ten fakt, i to ułożenie. Więcej strat, i proste anegdoty. Świat bez wad, tylko na co te psoty. Wampiry swoje znowu wywalczyły. I jest, nawet się nie spocify. Ten

gest, wydzielone pasy na jezdni. Aż fest „Wampirzym szlakiem” poezji. Więc jeżdżą, jak im bozia dała. Osobno, aby w korkach nie stała. Wampirza swoboda, i obeznanie. Jak kolejna kłoda, puste gadanie. Ale się cieszą, kolejne coś. Lecz dalej grzeszą, wampirza złość. I te naddatki, dalej zostają. Jak te przypadki, się nie rozstają. Ale to nie koniec, tej kanonady. Masz, świat płonie, i potrzebuje zwady. Wampir to wie, a przynajmniej tak chce. Więc dalej wymaga, skąd niedowaga. I te pozycje, i kompozycje. I te dobrania, wywiesić prania. Wampirza mania, tuta już stęka. O nic nie pyta, jawna udręka. Ale wciąż chwyta, i tak przedstawia. Jak ta kobita, się zastanawia. Jak w tych orbitach, i przedstawieniu. W wampirzych kwitach, tak w narodzeniu. I narodzenie Jezusa im przeszkadzało. Że święto, że wampirzych mało. A nawet brak, a tu katolickie. Nie może tak być, zniesione, nic te. Protesty ludzi tutaj nie dały. Ustanowiono, dalsze banały. Że nie można religii na zewnątrz pokazywać. Że trzeba się z wiarą tutaj ukrywać. Bo wampiry kole w oczy. Bo wampir nie przeskoczy. Tego szumu i zdarzenia. Jak piorunu, z potępienia. Ale trudno, co tu zrobić. Trzeba w ciszy do kościoła chodzić. I tak tutaj się pogodzić. Są wampiry, trzeba dogodzić. I tak zwięzłość, obeznania. Jak świadomość tego grania. I podejście, całkiem proste, oto chwile są radosne. Bo jak można się przejmować. Szkoda życia, trzeba się chować. Takie czasy, co tu zrobić, jak zawczasu, się pogodzić. Trzeba, wartko, i znaczenie. Jak otarto, przyłożenie. Nos wytarty, i te smutki. Ja zadarty, widać budki. Ale są kolejne sprawy. Te wampirze, nie zabawy. Ale zgodność, i pragnienie. Jest to moje uniesienie. Znow dostali, zestaw przywar. I zostali, ale wywar. Pierwszeństwo w kolejkach do lekarza. Przeskakują, to się zdarza. Bo to wampir, ważna sprawa. Bo to zdrowie, i pomnaża. Już gotowe, dalsze sprawy. Ciągłe nowe, nie zabawy. Ludzie więc w oczekiwaniu. Tracą chwile, na gadaniu. I te wizje, dalsze opcje. Jak prowizje, i manowce. Ale dalej, chwila mnoga. I ta fikcja, tu w nałogach. Koalicja, dalsze spanie. Wyrok, moje drogie panie. Ale zasad tych przydatek. Jak tych obcych, tu wydatek. I sprawnie, co się zdaje. I zdarzenie, mym zwyczajem. Jaki syndrom, i wyniki. Co się zbiera, w rytm paniki. I stosuje, dostosowanie. I stresuje, moje zdanie. Wampir wie, i wymaga. Taka to już jest rozważa. Można uznać, i wybaczyć. Ile jeszcze trzeba stracić. By zrozumieć, opamiętać. By tak umieć, a nie stękać. I w zasadach, obeznanie. I to wierne, przekonanie. No więc zgroza, i Przyrynek. Jak ta płoza, zew dziewczynek. Jak w obozach, i zdarzeniu. W całkiem sprawnym przyłożeniu. I się zdaje, coś wydaje. I namnaża, znowu stwarza. W tej rodzinie, opór sprawny. Jak w dziewczynie, szyk zabawny. Ale musi, i powtarza. I udusi, marynarza. Jak w tej puszczy, zawsze mnogo. I wybory, tą załogą. Ale dalej, co mnożone. Jakie żale, podłożone. I te sprawy, co naddają. Dla zabawy, się zbierają. I tak próżno, szukać szyku. I wciąż dłużno, w tym uniku. Jak w zadaniu, obeznanym. I czekaniu, jak szampany. Trzeba czcić, i się rodzić. A nie w bagnie tutaj brodzić. Trzeba znaczyć, i stosować. A nie się przed wampirem chować. Ale skutek i przyczyna. Ale jakaś jest tu wina. Tylko kogo, i zasady, jak podane tu przykłady. Oby dalej, z dobrym zdrowiu. Powie, szalej, w pogotowiu. I uznanie, co to będzie. Jak zbieranie, tu żołędzie. I ten wytrych, co unosi. I ten zatrask, co podnosi. Jedno zdanie, przekazanie. Masz tu rezerwację, stanie.

#12 wiersz sfrustrowanego wampira:

„Wampirzym szlakiem”
Tak zostanie

Będzie sprawne
Wyprzedzanie

I minerał
I te skutki

Nalej wampirowi
Wódki

Nastawienie 13

I się sprawdza, tak zostaje. I na smardza, ma spotkanie. Takie tu to dodawanie. Mięsz i będzie tu podane. Opór pewny, w pewnym szyku. Jak znajomość tak w koszyku. I wywary, późną porą. Jak koszary, tą swawolą. Tak zostanie, poczekanie. I nadanie, to wyznanie. Szum ten sporny, i efekty. Jak wytworny, te defekty. I o ile, się tu zdaje. Tak mozolnie, tym zwyczajem. Znowu wampir narozrabiał. I te klocki tu układał. No to spornie, odrobienie. Jak mozolnie, przyłożenie. Ta wampirza nić przecięta, tylko tu nie widać cięcia. No to spornie, z wywodami. Tak mozolnie, zwyczajami. I odbiera, trafne strzały. I dobiera już gorzały. Jakie winy i rozchody. Wampir zawsze ma powody. I te sądy, nad straganem. Musisz go nazywać panem. No to spójnie, odrobienie. Tak i tłumne, przeszkodzenie. Jak w rozumie, kogo łapie. A kto dziobem tylko kłapie. I tak wytłok, tych ambicji. Jak en natłok, amunicji. I wypada, się donosi. Wampir o coś znowu prosi. Na ten stan, i zależności. Jak u bram, brak litości. I zawody, w dodawaniu. I rozchody, w ostrym braniu. Jest ten przypał, podpalone. Ile mi dał, na którą stronę. I zawody, w przekonaniu. Jak rozchody, w dodawaniu. Opcja, dalej, i konflikty. Jakie żale, puste igły. Doskonale, z przekonaniem. Nie zastaniaj się doznaniem. I tak wątość, rytm przybiera. Jak pozorność się rozciera. I ta zbytność, szkoda sosu. Pewnie dużo tu bigosu. Na ten zakład, i przypadek. Jaki wykład, który spadek. I zależne błogostany. Wampir już upolowany. I jest alarm trzeba wnosić. Jakiś przejaw, trza przeprosić. Bo to jak to, tak przy ludziach. I wiadomość, o podludziach. Nie wypada, przecież prędko. Jak ten stan, by być zachętą. Jak to zdanie, co zazdrości. I mnemanie, wszystkich kości. No to zespół odstawienia. Wszystko wespół, tu jelenia. Jak zadanie, co się rości. Sprawozdanie nie zazdrości. Nawet prezydent srogo przemawiał. Nawet przejęcie, wrażenie sprawiał. I ostrzeżenie, wampir to zgoda. Nie może być inna państwowa droga. No ale cud, uspokojenie. Minął ten czas, i napomnienie. Coś dalej, zjawa, choć są tu zemsty. Jak na zabawie, który truchlejszy. Ale w tej sprawie, odpuścić trzeba. Przecież wypadek, inaczej się nie da. A że wampiry, zrobiły swoje. Takie to już są, ludzkie podboje. I kolejna sprawa, szczególne traktowanie. Jak ta zabawa, na pierwszym planie. Tonie w obawach, i tego skutki. Marna zabawa, za dużo wódki. Wampiry dostały darmowe wczasy. „Szczęśliwy wampir” a nie szatały. Pięciogwiazdkowe wszędzie hotele. Raczę nie patrzeć, co tu się dzieje. I te plaże, tylko dla wampirów. „Wampirza przygoda” nie znosi dylów. Wszystko tu pięknie już ustawione. Są parawany, i wszystko zapłacone. Jak ta wygoda, i dalsze skutki. Jak ta przygoda, otwartej kłódki. I wierna zgoda, na co się nada. Jak w tych wywodach, czy wodospadach. I tak tu pięknie, się nastroszyło. Raczej namiętnie, długo to było. I ich wytrwanie, kolejne zadanie. Obelgi tutaj na pierwszym planie. Ale, no trudno, co przecież

robić. Jak nocą złudną, dajcie zarobić. Szkoda że zarabiają tylko wampirze biznesy. Tu na wampirach, z wampirami interesy. Odcinają się od ludzkiego biznesu. Nie wspierają, nie widzą w tym interesu. Tylko mają, swoje zrzucone zasłony. Tak dla siebie, i biją ich prywatne dzwony. No i spokój, dalsze przyłożenie. Nie prowokuj, to będzie spełnienie. Jak w tym tłoku, i dalszej ablucji. Nie na skoku, w wiadomej konstrukcji. Ile węzeł, tu ten wytrzyma. Jak przeginać, czy jednak przetrzymać. Jak podpinać, i zgrywać nadzieję. W sprawnych rymach, widoczne prądzieje. Ale jest, i wywód skończony. Jak ten test, i sprawdzone zabobony. I ten protest, sam na nim byłem. Niewiele dał, z myślami się biłem. Ale atrakcja, kolejne spełnienie. Jak ta narracja, i przyłożenie. W zdalnych atrakcjach, wampir się topi. Ale nie zdycha, tylko wciąż kłopi. Że temperatura w saunie nie taka. Że jakaś bzdura, nie wykorzystają ptaka. Na wszystkim trzeba zrobić sklepienie. Ułożyć klocki, nowe rozłożenie. Po ich myśli, żeby tak zostało. I się ziści, ciągle im przecież mało. W nienawiści, do tego co ustalone. Chcą mieć wszystko, dla siebie odłożone. I tak wypada, noc wodospada. I tak dodaje, przechył się staje. I znów wynosi, kariera, i grosik. W jednym natarciu, świadomym podparciu. Ale ten przykład, na jedną monetę. I zakład spójny, szlifują podniętę. Jak ten ogólny, i strącenia mnogie. Kartel ten wspólny, i leży odłogiem. Rozum, sytuacja kryzysowa. Poziom, taka moja mowa. Sęk, i jedno rozstanie. Wytwór, i to moje przekonanie. Jak tu więc stawić, czoła. Jak tu więc sprawić, w mozołach. Odpych, co sprawie poradzi. Wypych, co sytuacji nie zdradzi. No to zobaczymy, jak nie urazić gości. No to wymyślimy, ale za dużo radości. Wampirzej, co na nas smutek zrzuca. Tak chciwej, co człowiekiem tu podrzuca. I do czego to doprowadzi. Czy jakoś nam nie zawadzi. Niełatwy temat, ale łatwy upadek. Tylko wampir nie musi tłumaczyć się z wpadek.

#13 wiersz sfrustrowanego wampira:

Wampir na wakacjach
Co nam to daje

Jak wiadomość na płocie
Zapomniana zostaje

Chcemy wciąż więcej
Chcemy dobrego

W jednej podzięce
A nie drinka darmowego

Nastawienie 14

I tak się nastawia, rachunek stawia. I tak przyznaje, już tu udaje. Wiadoma fikcja, i niezależność. Jak ta policja, totalna zbieżność. Można więc prędkiej, i tak z przytupem. W jednej podzięce, podzielić się strupem. W tym odnowieniu, i dalszej konkluzji. W wiadomym chceniu, odrobionej fuzji. Wampiry się znają, na robieniu imprez. Zamkniętych, słysząc tych chrzęst. Odjętych, balangi do samego rana. I zmiętych, kocimiętka zajumana. Ale się wytworzy presja. Ale wygasta już koncesja. Nikomu jednak nie przeszkadza. Kocimiętka, to jest władza. I te bity, tak naroste. I wybity, pokaż sosnę. Źle wskazuje, odpowiada. Kocimiętka, to nie zdrada. Ale wampiry uzależnione. Prawie jak wszystkie noce spełnione. Prawie mieliznę, i dalsze susy. Słysząc stęchliznę, basenowe susy. Ale inflacja i ten minerał. Jak na wakacjach, kogo podcierał. I te stosunki z obojnakami. Jak te maniery, jesteś wybrany. Ale się zbliża, i cud unosi. Ale przeżywa, i dalej prosi. Wyjątek sporny, i odnowienie. Tak niepozorny, widać istnienie. Ale się sprawdza, i chwile przeżywa. Dobrze, powtórzenie rolę odgrywa. Dobrze, wiadomość już tu zastana. Uczysz się chwilami, powtórzyć drania. Ale te wymogi, i dalsze swobody. Ale te rozłogi, zwykle mimochody. I jak te stracenia, pokazane rogi. Pory odrodzenia, wybrane już schody. Ale co tu dalej, szczególne traktowanie. Wampirów, powiesz nalej, i wymoszczone zdanie. Że jest, że się należy, i że tak zostaje. Program „wampirze mieszkanie” wampirom się przydaje. Dostają darmowe lokum, i wybranych dzielnicach. Są tak odcięci, nagrodzone jelita. Są razem wzięci, ale nie wymieszani. Indywidualne możliwości, i dalsze plany. No to odchyły, i zależność zbieżna. Jak ten ty miły, cała niezależna. Wykwit i siły, wiadomość ta droga. Oby był wciąż miły, już nie śpi w nogach. Ale jest odwrotnie, i dalsze spełnienie. Jak kolejne stopnie, i to upodlenie. Kolejne ataki, znowu ponawiane. Ludzie rozszarpani, i wampira zadanie. Nawet już nie zacierają śladów. Nawet nie próbują korzystać z jednoślądów. W pickapie, więcej się pomieści. Gdy jest paka, i upolowane treści. Może spłycam, ale tak było. Jak jedna dziewczyna, co się z niej zrodziło. Jak wiadomość spójna, i jedno przekonanie. Że wampir to moc wtórna, jedno ma zadanie. Ale jest, i niczego nie udaje. Jak ten test, samemu zostaje. I ten protest, jak wiele zachodu. Wielkim młotem, nie było tu głodu. Ale kto wie, jak to się dalej skończy. Ale jak i gdzie, jak się wampir połączy. Z tym na co czeka, przed czym nie ucieka. Z tym co mianuje, i wampirów nie oszukuje. Ale dobrze, i jest wiadomość droga. Jak kondycja, i urwana noga. Jak policja, i powydzierane oczy. Jedna fikcja, wszystkie wampiry zjednoczy. Ale wytlók, i przeniesienie. Jaki sok, dalsze stracenie. Jak ważenie, i modlitwa w cenie. Przekroczenie, czy było potwierdzenie. Ale zostaje, coś się przydaje. Ale zachciewa, łeb ten się gniewa. W jednym ładunku, i tym poczęstunku. W jednej zasadzie, i sterowanej zwadzie. Można po bandzie, i rozłożone. Jak chwile kradne, wszystko w jednym tonie. Jak obrazki ładne, i momenty sprawne. Wytłoki co zostają, i marzenia się nadają. Pozory, co się zdają, i zostają zgrają. Ale te zarzuty, i wyniki sprawne. Ale już poczuty, i opcje niepoprawne. Jakie obligacje, i wymarzone akcje. Które tu narracje, i wyśnione spacje. Ale jest, i dalej się unosi. Jak ten test, o więcej ciągle prosi. I ten gest, co dalej tu mianuje. Głośno, fest, impreza tu szoruje. No i tak dalej, koligacje sporne. Jak te żale, i wyroki oddolne. Wiem doskonale, i warunki sprawiam. Jak te żale, tak włosy poprawiam. Niewiele więcej, wampiry nie pozwalają. Jest już goręcej, i racje zawsze mają. Tutaj w podzięce, i sprawne kontratytypy. W tej jednej męce, wybite wszystkie hity. W tej rozciągłości, i wspólnej wiadomości. W tej zażyłości, pozornej tu czułości. Mniejszość wampirza, znowu podskakuje. Że dyskryminacja, że na godność się poluje. Ale co zrobić, i

dalsze przyłożenia. Jak się tu pogodzić, i warunki chcenia. W jakiej komitywie, odparte te źródła. Wokół wszystkie żywe, i lewa sterburta. Na tym piedestale, i wyroku sprawnym. Jak te wszystkie żale, w wyniku niepoprawnym. I te instytucje, marne analizy. Jak wszystkie ablucje, pozostają schizy. No i co dalej, czy wierna nadzieja. Jak te wszystkie żale, co się rozpierdziela. A ja skaczę na nie, wiadoma komitywa. Pozostały żale, wyrok, ledwie żywa. Ale jest, i w stopę przeszkadza. Jak to lego, i dywan, zawadza. Bo co mi z tego, i wartość dodana. Nie rozumiem jej kolego, chwila już przeczekana. Ale spór, i ujednolicenie. Ale gbur, osobne spełnienie. Łapać czwór, pięciopak upadnie. Taki twór, tylko co go dopadnie.

#14 wiersz sfrustrowanego wampira:

Te motywy
Co dalej się roszczą

Komitywy
Wampirom zazdrozczą

Co mieszkanie
I dokonanie

Kiedy krew jest
Na pierwszym planie

Nastawienie 15

I tak się zbiera, nie podbiera. I tak się sprawia, nie zostawia. Kolejny otwór, i lot żurawia. Kolejne zadanie, boczna nawa. Ale do końca, i z przyłożeniem. Ale bez końca, z tym jednym tchnieniem. I się podlicza, dalej skutkuje. Odsetki nalicza, tak potęguje. No i ten przywar, co się opiera. Jak dalszy wywar, stan konesera. I te wymogi, co odnajdują. Jak te rozwody, nie oszukują. Można tak dalej, i piedestały. Jak te wymogi, pozostaniesz mały. Jak te swobody, i dalsze konkluzje. Masz swoje powody, i są te fuzje. Jakie znaczenie, to dalej uznaje. I przyłożenie, znowu się rozstaje. Jak to bredzenie, i wartość dodatnia. Albo uwierzenie, autostrada płatna. No więc w przytyku, i chwila tej magii. Na wielkim styku, materiał powagi. Jak z kolorytu, tu dalej uznane. Wymóg i sprawa, już przegadane. No i się składa, co dalej zostanie. Tak tu wymaga, wyborne grybobranie. Jak wierna powaga, i wartości środków. Marna niedowaga, okolica kłopotków. No ale jest, i gracja zabija. Ale ten test, i wartość się zbija. Jak dalszy protest, stwierdzenie twórcze. Walka z kłopotem, myśli obrazoburcze. Ale wampiry już się przyzwyczyły. Ale te ulgi, tak je rozpieściły. Benefity wszystkie, specjalne traktowanie. Wartości nikłe, sprawdzone zadanie. I ten szkopuł, co dalej rozchodzi. Nie prowokuj, zawsze się coś rodzi. Nawet wampirom i sprawa ciągła. Ważne że żyją, dodatek wyciąga. Państwo, rękę, do wampira młodego. Takiego jeszcze nieposolonego. I daje, program „szczęśliwe wampirzątko”. Nie jeden grosz, nie nazwiesz to mrzonką. Systemowe wsparcie za

rozmnażanie. Masz tu oparcie, a nie ludzkie gadanie. Masz wampirów wsparcie, a Tobie sam palec. Środkowy, nawet jeśli jesteś malec. Bo człowiek, więc jakoś sobie poradzi. Pocztowiec, adresu dostawy nie zdradzi. A wampir musi być przecież dolulany. Masz przed sobą alegorie, i kolejne systemowe plany. No więc dalej, i przeniesienie. Tak łagodne, jak na raty zbawienie. Tak swobodne, jak taniec chocholi. I nie ważne, że ludziom się pitoli. No więc próżność, i przenoszenie ran. Jak ta zgubność, i więcej Ci tu dam. Pamiętliwość, i dalsze tu jej skutki. Naznaczenie, i wybrane szczególnie gatunki. Mniejszości, jak to niektórzy nazywają. Z tych kości, kolorowych się naśmiewają. Ale nie wypada, taka rosza. Ale się znajduje, i dalej planuje. No to spokój, i przyłożenie. Nie prowokuj, kolejne są cienie. W zdatnym szoku, i te konflikty. Jak na wojnie, wyłowienie sitwy. Ale jest, pajac, na stanowisku. Ale test, nacisk jak tu w mrowisku. I przebranie, dalsze brudne podłogi. Przeczekanie, i wiadome świata rozłogi. Ale cóż, było, i się dzieje. Jak ten nóż, na plecy ma nadzieję. I tu tchórz, wybory odkrytego. Marność złóż, a co Ci właściwie do tego. No więc dalej, wspólne zaokrąglenie. I te żale, czy będzie próżne zgubienie. Tak wytrwale, i analiza faktów. Doskonale, czerpiesz wiedzę z kontaktów. I ten morał, dalej dosadza. Jak ten czworak, i wielka ta władza. Jak z wieczora, i marne inkszości. W tych pozorach, dosyć malowanych kości. No więc więcej, wiadome te susy. Tu goręcej, światowe obrusy. Jak na przędzę, i litość dodana. Można więcej, buźka roześmiana. Szkoda że wampira młodego. Szkoda, że tak poszanowanego. Od cycka własne dziecko odstawiasz, a dla obcego, drugi cycek zastawiasz. No więc spójność, i przygnębianie. Obopólność, jasne to tlenie. I wytworność, tak znane konflikty. Cała zbieżność, i wiadomość do sitwy. Alegoria, co tutaj została. W tych promienia, wcale nie mała. W tych zechceniach, i dalej zostanie. Masz orbitę i swe okrążanie. No więc spójnie, dalej, odłogi. Jak wytwórnice i spocone brudem nogi. Jak wytwórnice, co zabierają fakty. Oby wspólnie, przecież liczą się kontakty. Na ten minerał, dalej składane. I jonosfera, będzie odgarniane. Taka kariera, i koniec tego kija. Kogo rozbiera, a kogo tu dobija. No to konkluzje, dalsze to stworzenie. Jak wielkie fuzje, i jedno zjednoczenie. W tym, tu, żaluzje, wytwory tej ambicji. Humanitarność, co domaga się tu fikcji. Ale gdzie tam, i jak wytwarzane. Tu na plecach, a tam dodane. I wytwory, jasna strona kontratypu. Jak pozory, i wymogi sprawnego zgrzytu. Można, trzeba, i dalsze dodawanie. Jest potrzeba, kolejne dokładanie. W tych tu sferach, i jedno to zesłanie. W mych manierach, znam tylko przemilczanie. A Ty, ile i z której strony. Jak ły, czy będziesz obrażony. Jak Wy, i wasza tu służalczość. Jak ćmy, zostanie ta obżartość.

#15 wiersz sfrustrowanego wampira:

Wymóg sprawny
I dobitny

Jak zawody
Wynik nikły

Jak swobody
Wampir biedny

Dla ochłody

Niepochlebny

Nastawienie 16

I tak się zbiera, nie dodaje. Można kariera, się przydaje. I poniewiera, co komu do tego. Jak z tablicy ściera, mówi, kolego. I tak te zbytki, wyraźny minerał. Jak obrót szybki, tak się przebierał. I dalej zostanie, wyjątek sprawny. Mam przekonanie, w historii zabawny. No i kombinat, ten co dodaje. Jak wielka kpina, już się przydaje. Nie moja wina, sprawność autorytetów. Tak to się rozpoczyna, interwencja kastetów. Ale zależności, i wampirza zgoda. Jak te tu obłości, miarodajność w narodach. Takie tu zaszczości, i wariacje sprawne. Jak poczęstunek dla gości, dania są wytrawne. Ale przyłożenie, i dalej zostaje. Jak to prowadzenie, nie nazwę zwyczajem. Moje pochodzenie, i obraza twórcza. Jak to przyrodzenia, kategoria odtwórcza. No więc spokój, faza, i za mało żelaza. No i kłopot, wyrok, wiadomy jak prorok. Powiedział i wskazał, co dalej będzie. Pewny w rozkazach, jak Winicjusz na grzędzie. Ale jest, i siedem złóż ujawnionych. Ale test, i konglomerat rzeczy spełnionych. I ta faza, co podrygi swoje lubi. Jak w rozkazach, pytanie czy mnie polubi. Wampiry, załatwiły sobie dostęp do leku. Laudanum, teraz dostaniesz w każdym wieku. O ile masz wampirze pochodzenie. Leczą tym senność, bo bez, traci swoje znaczenie. Ale i przykład, swawola strojna. Jak nadzieja nikła, trochę powolna. Jak odporność zwykła, i na co się zbiera. Wynik, frakcja, opium, materiał na konesera. Ale to nie koniec przygód, dalej się rozbestwili. Teraz, ostatnio, na promowanie postawili. A raczej świat, wampiry promuje. Jak ten wariat, co wariactwo oszukuje. No i jest, materiał dodany. Jak ten test, i otwarte cztery ściany. I ten gest, jak długo pociągnie. Wartość fest, o ile naciągnie. Teraz uczy się dzieci w szkole, jak to jest być wampirem, pozwolę. Że to nic takiego złego, ani szczególnie uwłaczającego. Edukacja ma tu dużą rolę. Abnegacja, ja na nią nie pozwolę. Albo frakcja, i dalsze szukanie sensu. No i opór, w ramach jednego kredensu. Wszystko miesza się powoli. A dzieciaki, kto ich szkoli. Kto wymyśla plan nauki. I dlaczego marne sztuki. No i sens, tu uchwycony. Jak ten kęs, tak ugryziony. Jeden chrzest, i wydarzenie. Takie tutaj ubłocenie. Dalej moda, i wydatki. Te wampiry tutaj spadki. Dzieci chodzą w tych koszulkach, z wampirami, no i w dziurkach. Specjalnie przygotowanych na ugryzienia. Taka moda, dzieciaki zmienia. Jak w zawodach, i atrakcji. W tych wywodach, dosyć frakcji. Kompot, z suszu, i nadanie. Jest tu termin, wykonanie. I znajomość co pozwala. Pan jegomość, jego fala. No i dobrze, jaki rynek. Tak tu zgodnie, pojedynek. I wytwornie, dalsze susy. Są wampiry, są luksusy. I tak dalej, tu się wiedzie. Nie rozwalę, na obiedzie. I ta sprawność, uchwycona. Jak banalność, powielone. Na ten traktat, i luksusy. Wiadomości, i konusy. Przeciągłości, cała zgraja. W rytm litości, się podwaja. Tak to działa, z wypadami. Niedomaga, wywodami. I się stroi, w piękne ciuszki. Nie pozwoli, same suszki. No więc komu, i sprawione. Masz modlitwę, odhaczone. I tą sitwę, która rządzi. Politycznie, ludzi sądzi. Wampir jest nie do osądzenia. Bo ma rogi, jak staw jelenia. Na zawody, i wyjątkowość. Te powody, świadoma nowość. A więc do skutku, i przyłożenie. Sprawne, po trupku, to natchnienie. Zwodne brodzenie, w jednym bagnie. Spytaj wampira, ile krwi Ci ukradnie. No więc tak dalej, być nie może. Zmieniam wciąż zdanie, jak w horrorze. Jedno zadanie, wampirów bronić, przecież nie mogę, od mody stronić. Nie ma że wartko, i tu w kolorycie. Jak to w piżamie, i tanim chwycie. Nie ma że spółka, i przerobienie, jedna jaskółka, rozochocenie. I tak się zbiera, co raz dowodzi. I kogoś wybiera,

nie wyswobodzi. Choć śmierć swobodą wampiry nazywają. Tak się tłumaczą, gdy krew wypijają. No i do skutku, to przekonanie. Jak jeden chłód tu, i ludzi badanie. Wampir musi być przekonany. Poinformowany, i dostosowany. Do chęci zgiełku, i kolejna sprawa. Jak ta zażyłość, z ludźmi zabawa. Jak ta wątpliwość, nie liczy skutków. I pamiętliwość, powtarzam, chłód tu. No to wydaje, i poniewiera. Tak się przydaje, wampirza kariera. Ale nie ja, ja na modzie kończę. A może wspan, jeszcze się podłączę. Na te motywy, i zmienne stany. Te prymitywy, będziesz oblatany. Słuchaj tylko co wampiry mówią. Nauczają Cię wszystkiego, Ci co krew wciąż lubią. I ten zdarzenia, ciągłe ponowienie. Jak kolejne splamienia, nie ma, pocieszenie. I te straty ludzkie, już nie liczone. Historie nadludzkie, wampirem opatrzone. Ale jest, i się zdarza. Jak ten test, sen marynarza. Jak ten protest, i wiara w przyczyny. Wielkim młotem, nie spodziewaj się kpiny. Bo tak już zostanie. Bo takie zapłakanie. Bo wampir moim panem. Bo w telewizji oglądane.

#16 wiersz sfrustrowanego wampira:

Nauka

To jest ważna sprawa

Promocja

Słuchaj, co się zdarza

Jak na wystawach

Jak na straganach

Tak podprogowo

I długo wystana

Nastawienie 17

I tak się zdaje, nie dobiera. I się wydaje, co raz przebiera. W jednym tym stanie, i kontradycji. Moje mniemanie, i zawód fikcji. Bo znów, jestem do wampirów wrogo nastawiony. Nie przekonują mnie ich zabobony. Zdanie zmieniałem, bo się rozeźliłem. „Dniem wampira” tak się rozzłościłem. Bo ustanowili im specjalny dzień. To już za dużo, kolejny cień. Bo teraz się im daje prezenty. Coś jak walentynki, wampir jest przejęty. „Dzień wampira” i dalsza kompozycja. A naszych świąt już nie ma, odmienna koalicja. Jakiś czas temu to odwołali. Już o tym mówiłem, wampiry w kolejce stały. No i tak, to się dalej rzeź. No i wspaniale, ciągle mało podniecie. I się rości, kolejne marsze. Te zazdrości, jak w pierogach farsze. „Marsz wolności wampirów” co raz odnawiany. Mają nas za zbiorów, rozkopują kurhany. I to ostentacyjne pokazywanie wampiryzmu. Przypomina mi trochę obrazki z faszyzmu. Ale jest, i ludzie się cieszą. Bo wolność, wampiry w końcu wskrzeszą. I wyrok, dalsze uniewinnienie. Wampiry mają tu świadome szkodzenie. Ale cóż, nikt nie zwraca uwagi. Jak tych złóż, i miara niedowagi. Kolejny tchórz, tylko potakuje. I wampira na niedzielnym obiedzie przyjmuje. Taki szkopuł i inflacja. W jednym toku, edukacja. Promowanie wampiryzmu, jak mniemanie, tu faszyzmu. Ale spokój, i gradacja. W jednym szoku, moja stacja. I wyniki, dalszych bitew. I przeniki, tu zaszyte. No to można prowokować. I świadomie tak szokować. No to można, w jednym szyku, odnajdywać, jak w nocniku. Ale wytwór, i mniemanie. To wampirze, ponaglanie. Jak w remizie, potupanka. Koniec, brony i łapanka. Tak powinno to się skończyć. Tak wyglądać, jak list gończy. Ale inaczej to się stosuje. Nikt nie łapie, choć ktoś potupuje. W tym przyłapie, i zagwozdki. Masz metodę, no i troski. W tym znaczeniu, chwila droga. W przyłożeniu, i nałogach. Co się kiedy tutaj zbiera. Jak to wtedy, i kariera. Słysząc schedy, zależności. Te bariery, no i kości. Kolorowe, co zostało. Jak to się tu nawywijało. Tak to się tu znów ścierało. Kontrmanifestacja, tak to wyglądało. Ale policja rozgoniła. Tak przyzwicie, czyżby się biła. Tak należycie, czyżby, stracone. To jedno życie, tu upodłone. No i zawiłość, która się rości. Jak dobroć, w imię litości. Jak ta zażyłość, dalej planuje. Wampir wampira, nie oszukuje. Ale jest sposób, może stworzony. Jak na dwójnasób, uskutecznił. Żeby znaleźć łapkę na wampiry. Jakaś zachęta, i wyłapać zbiry. Same się zamkną, w łapce zatrzasną. Może się natną, zanim tu wrzasną. Tylko nikt łapek tu nie sprzedaje. Trzeba własnoręcznie, nic innego nie zostaje. Taka zawiłość, i dalsze skutki. Jak pamiętliwość, i słabość do wódki. Jak ta tu zgoda, i przedobrzenie. Tonę w nałogach, wampir, sumienie. Ale jest cokolwiek, i wielkie spory. Weź nie prowokuj, dalsze pozory. Weź trochę soku, z nieba dziś pada. Ten przeźroczy, koloru domaga. Się i strofuje. Się i dołuje. W jakim poziomie, tu oszukuje. Sok wypaczony, i wszystkie cztery strony. Tak należyty, uwydatniony. No więc zasada, i czysta zwada. Ta prowokacja, kolejna rosada. Można poczekać, chwila i zwątpić. Tak wciąż nie zwlekać, i czysto zakończyć. Jedno spełnienie, i ponowienie. Jedno stracenie, wynaturzenie. Dalsza idea, i kwestie sporne. Mnie rozwesela, działa wybornie. No i te spody, co się wydają. Wampirze głody, tutaj przydają. Jaka wątpliwość, i cała zgraja. Ta dobroć, wszystko to kara. Może i tak, kara od deszczu. Ten soku smak, koloru i wesz tu. Może i znak, wyrocznia by wiedziała. Delfy daleko, już się zestarzała. Ale konflikty, i dalsze stracenia. Wyborne te sitwy, efekt utracenia. Jak próżne modlitwy, wiadomość doskonała. Wybór, i sprawa, co już się nadała. I jest, element, głodu i spodu. I test, ewenement jednego zawodu. Jak wyniki, kategoria, i to wynaturzenie. Jak prowokacja, teoria, dalsze poleganie. No więc przydatek, co komu się rości. Taki naddatek, jego wysokości. Wampira naczelnego,

tak tu wesołego. Wampira straconego, tak odnalezionego. Ale i funkcja, wynik i marzenie. Ale ta punkcja, dalsze to leczenie. I wartość, która wampirami rządzi. Służalczość ludzka, ktoś tu na mnie trąbi. No ale stracenie, dalsze te skutki. Jak złodowacenie, i brakuje wódki. Jak słów wychwycenie, i materia droga. Masz to położenie, wszystko w moich nogach. Ale ten stan, i dalsze obstrukcje. Jak ten Pan, i jego dedukcje. Co to buntu tutaj nawołuje. Co wampiry celnie strofuje. Ale wynik, wartość obeznana. Uciszyli go, teoria wygrana. I te smęty dalej, tutaj obrażone. Jak wykręty, ważne, czy będzie zrobione. A jak później, nikogo nie interesuje. Można próżnie, jeden drugiego nie szanuje. Tak tu różnie, i wartości wyłapanie. Ja na później, mam już odkładane.

#17 wiersz sfrustrowanego wampira:

Dzień wampira
Piękna sprawa

Są prezenty
Jest zabawa

Ale trzeba
Więcej szumu

Więc maszerujemy
Żeby wyróżnić się z tłumu

Nastawienie 18

I tak się rości, nie zazdrości. W ramach litości, spolegliwości. O co dalej, i dlaczego się stara. Jakie powody, i kursy dolara. Jakie rozchody, co wybrać nie pozwala. I dalsze te kłody, wywrotowiec niezdara. Ale się spina, i tak rokuje. Może dzień kpina, i mnie oszukuje. Może w wywodach swoich żałuje. Albo tak zwykle, jak zażartuje. No ale jest, wiara i popyt. Jaki gest, z której strony kłopoty. Zrozumieć fest, i dalsze odchyły. Jaki ten test, pozostanę miły. Może, jak to u człowieka. Niestabilność, już na Ciebie czeka. I wątpliwość, co warto a co nie. Gadatliwość o swoje upomina się. I tak tu dalej, kolejne otwarcie. Jak te żale, i próżne podparcie. Doskonale, i co z czym złączone. Wywrotowo, tak poznałem moją żonę. Ale ten szczegół, i wampirze troski. Jak z reguł, i te kury nioski. Na brzegu, i masz pododawne. Z rozbiegu, wyniki twe uznane. I tak dalej, kolizja przypadków. I te żale, opcje wydatków. Doskonale, i dalej się rości. W wymnożeniu, pokłady zazdrości. Ale wynik, fakty, dalej uderzają. Jak sprawne kontakty, tu się namnażają. Jak brawne podatki, chwilę ukrócają. Koncesyjne spadki, i one obracają. A tu promowania wampirów dalsza odłona. Masz tą zupę, talerz, szkoda że za słona. Masz powagę, przymierz, czy Ci odpowiada. Jak wywrotka, pręgierz, i znaczna niedowaga. Teraz przebiera się dzieci za wampiry. Taki to gest, dla wampirów miły. W ramach akcji „I Ty możesz zostać wampirem”. W tej narracji, promowanie, żeby stać się zbirem. Naśladowanie, i dalsze konkluzje. To tu wyrwanie, na tradycję różgę. Jak to przesłanie, i wiadomość droga. Takie

doznanie. I dławienie się w nałogach. Ale jest, i wytwór poznania. Ale test, dzieciaków przekonywania. Jest ten fest, i zbiór ponaglenia. No i stwór, odwrotność zrozumienia. To co dalej się tu dzieje. Ci artyści, i wiatr wieje. Konformiści, i przydatki. Masz monopol, i wydatki. Obrazy i rzeźby z wampirami. Tak tu artyści są promowani. Dobrze wiedzą czego moda wymaga. Cicho siedzą, wiedzą co to rozważa. I tak tworzą, w jednym słusznym nurcie. I tak mnożą, jak gówna w jogurcie. Się przysporzą, wydana za mąż racja. I namnożą, jak puszek na wakacjach. Ale i ster, dalsze przedawnienie. Jakość zer, i to spoufalenie. Wisielczy żer, i zgodność z zakładami. Kto się dobiera, a kto podciera zasadami. No więc prosperiti, oby do środka. Jak te głów zaszyty, i wydajna zmiotka. Jak ten wyrok znany, i wiadomość sprawcza. Na nowo poznany, kancelaria badawcza. W jakim tłoku dalej, i się przedostaje. Ten protokół, nalej, cichemu się dostaje. I wiadomość odwrotna, takie zastosowanie. A może skorzystać, grubości lodu badanie. No więc spoiwo, dalej atrakcji dostarcza. Jak wypite piwo, do połowy starcza. I wiadomość zgrana, tak oczekiwana. Wampiry piwa nie piją, nalej im szampana. Ale włoski, specjalnie przygotowany. Moje wnioski, i będziesz z łupki obrany. Tak doniosły, i dalsze przyłożenia. Jak kontrola trakcji, wiadome podłożenia. Ale i fakt, dalej się określa. Jak tania gra, pozostaje presja. Jak w wyrokach ma, i wiara przepalona. Historia w zwrotach trwa, bateria odłożona. No więc zagadka, i dalsze sterowanie. Pilot w rękach wampirów, celne ich traktowanie. Kalkulacja zbirów, i wymiana środków. Kategoria przytóż, oby więcej płotków. Ale tak jest, i się odnosi. W wierze ten test, spokojnie się podnosi. Jak nieudany chrzest, i wolność w tym wyznaniu. Odbiory i ten protest, świadomy w wykonaniu. Na ten przykład, wyjątek, jakiś wampir się stara. Ale to nie porządek, jeden znaczy niezdara. Co się wyłamuje, i wampirzą brać krytykuje. Co niczym nie skutkuje, tylko wampiry rajcuje. Że się dzieje, i kolejne algorytmy. Masz nadzieję, i numer telefonu sitwy. Te pradzieje, i sposób na obeznanie. Się pościelę, mam przecież ważne zadanie. Ale opór, jak inkwizycja. Czy coś da, jak wampirza petycja. Czy na wznak, takie moje ruchy. Nasz, bo więcej, są pewne rozruchy. Jednak z modą ciężko się wojuje. Nie ma, ze swobodą, wampir przewiduje. I zabezpiecza się na wszelkie sposoby. I okalecza, nasze okoliczne groby. To go podnieca, i dalsze robi susy. Jak wiadomość, wymarłe konsensusy. Jak świadomość, i odrobienia liczne. Tragizm wezbrał, artylerie kanoniczne. Ale po co, i jaka legenda. Tak tu nocą, i człowiek-przybłąda. Nogi się pocą, wampir podskakuje. Widok wciąż szamoczą, siebie oszukują. Ale minerał, dalej stworzony. Masz go przy sterach, nie musisz pytać żony. Masz, to kariera, cichego troglodyty. Jak ta afera, i na wampiry kwity. W zależnościach, i tych wszystkich cichościach. W obłożeniach, i niespełnionych marzeniach. Wizja twórcza, świata który wampiry oszukał. Obrazoburcza, bo oszukać wampira to sztuka. Ale underground, tego wymaga. Zwalczyć to, co określa się, plaga. Zobaczyć dno, i na nowo napełnić szklanę. Tylko jedno, może zadowolić skakanę. Ruch, w interesie i życie w kretesie. Dmucha, w założeniu, i boskim istnieniu. Słów nie wyłapiesz, wolne zostaną. Wampiry, nie mogą kłaść się szczęśliwe rano.

#18 wiersz sfrustrowanego wampira:

Przebierz dziecko

To potrafisz

Może na złoto

Przypadkiem trafisz

Może kłopotom
Masz to remedium

Jedyną cnotą
To spanie we dniu

Nastawienie 19

I tak się zbiera, co raz ubiera. I tak dogodzi, albo wyswobodzi. Odpych formalny, i krzyk na łodzi. Zakład totalny, wiarygodność słodzi. No ale skutki, i potępienie. Jak ten smak wódki, kolejne skinienie. Jestem malutki, a wampir naciska. I ta trajektoria, prosto do ogniska. Można tak zbieżnie, i hodować czarta. Jak tu rozbieżnie, wiadomość czynem poparta. I w warunkach mierźnie, dale nie poprosi. Wiadomość więdnie, ktoś o debet prosi. I takie zasady, społeczne układy. I przyłożenie, światowe ciśnienie. Oby w jednym szyku, i pojednaniu. Jak tu, w kanoniku, jego rozpoznaniu. Tak się szereguje, i dalej ustanawia. Ktoś kogoś zjednuje, wizerunek pawia. I to przyłożenia, wiadomość odczytana. Będzie upodlenie, balowanie do rana. Ale te wampiry, co im do głowy strzela. A może to wina ludzi, i ludzka na nich kariera. Jak się wybić na wampirze, i w sumie nie widzę lepiej. Ale to nie dla mnie, wolę sprzedawać w sklepie. No nic, tak to bywa, inni korzystają. Wampir sławę zdobywa, a oni się dorabiają. I dalsze tutaj skutki, wiadomość i przyznanie. Pewnie za mało wódki, wampirze naciąganie. Ktoś wpadł na pomysł, żeby wysłać wampira w kosmos. Takie rozeznanie, że będzie uczciwy rozgłos. Takie to poznanie, akcja „wampir w kosmosie”. Na a drugie danie, wywrót, jak w słabym bigosie. No ale ludzie oglądają, kategoria kpina. I się na kosmosie znają, to każdego dziedzina. Tak jak każdy jest lepszy od selekcjonera. Piłka, jak kosmos, liczy się kariera. Tylko nie nasza, i o to w tym chodzi. Tylko się waha, i na zmiany nie zgodzi. Takie wynaturzenie, i dalsze piedestały. Masz swoje możliwości, i efekt prac mały. Żeby tego było mało, w mediach się pozmieniano. Założyli „wampirze media”, i tłuką każdego dnia. O tym jak wampiry wpływają na ludzi. Na świat, pozytywnie, chyba im się nie znudzi. Nazywają to niezmanipulowanym przekazem. Jedyną prawdą, chwilą i nakazem. Nawet jest cykl „Świat okiem wampira”. Masz tu wszystko, ale nie poznasz zbira. Tutaj obraz wygładzony, nie ma zmarszczek i zgrubień. Taki przejaw uwydatniony, nie liczą polubień. Tylko prawda, podobno, ich interesuje. Pozytywny przekaz, jakoś mnie to nie zaskakuje. No i dalej stworzenie, obce ideały. Jak masz narodzenie, skoro jesteś stary. Jak masz to sprawdzenie, jeśli kapie ocet. Jedno to położenie, dlaczego się tak pocę. Widzę co robią, i szlag mnie trafia. Może nie tylko mnie, to się przytrafia. Że propaganda wierci w głowie dziury. I wciąż nęci, żeby wysłać wszystkie w chmury. Wampiry, dlaczego w kosmosie nie zostaną. Skoro im tam dobrze, mają wieczne rano. A może właśnie, to rano im nie pasuje. W sumie coś w tym jest, nie każdy wtóruje. Ale jest problem, nie do rozwiązania. Za daleko to zaszło, efekt ponaglania. Ale jest Zgłobień, i wymiary przeżycia. Wszystko tu jak w grobie, nie ośmielę się życia. Prowokować dalej, i co raz ponawiać. Jak to z tą pizzą, którą można zamawiać. Teraz nawet są wampirze pizzerie. Kto to zje, a jedzą, wampirze prerie. No i styk, kontaktu, dalszego przyłożenia. Jak ten Fenix, do taktu, wiadomego

pochodzenia. I odchyły, co roszczą, dalej mi dodają. Niektórzy zazdroszczą, nieźle się zabawiają. I ten efekt, skończony, kolejne kontrybucje. Jak ta nawa, spolszczony, i stare instytucje. Masz monetę, i przedział, działalność człowieka. Na wszelki wypadek, gdybyś nie wiedział, liczy się moneta. Tak to spycha, jedno za drugim doznanie. Tak wypycha, jedno to przedkładanie. I wymyka, odwyk, od przyznania racji. I umyka, zawód, pewnie koniec tych wakacji. I co dalej, komu się znów wydaje. I te żale, a może się wampirom przydaje. To stracenie, i dalsza ewentualność. To zgrubienie, wątpliwa będzie sprawność. Ale jest, i tak już zostanie. Jak ten test, widoczne grzybobranie. I ten fest, w świadomości zostały. Kolejny protest, pozostanie mały. Bo się rości, i dalej wymaga. W okrągłości zawiera się szpada. I zaszłości, jak je odkopywać. A może tak po prostu, zwyczajnie nazywać. Komu dalszy efekt, i przebranie racji. Jaki zdolny defekt, wiadomość od wakacji. I to przyłożenie, dalsze zespolenie. Kolejne moje chcenie, parszywe zespolenie. My i wampiry, przecież nic nas nie łączy. Jakie świadomości, może ktoś nie dokończy. Jakie przeciągłości, mam na to radę. Występuję z szeregu, proszę o roszadę. I tak dalej, sprawdza się obrotami. I te żale, wszystko tu za nami. Znam doskonale, dalej potakuje. Ale to nie moje żale, ja na swoje poluje. To Ty, bo o Ciebie tutaj chodzi. Jak łyzy, i to co się szybko rozchodzi. Ten zryw, i wolnościowe uniesienie. Jak priv, i świadome na pokuszenie.

#19 wiersz sfrustrowanego wampira:

Są spięcia
Ale się przydaje

Potknięcia
Ktoś osobno zostaje

Kosmos, media
I wszystko razem

To tragedia
Z tym marnym przekazem

Nastawienie 20

I tak wciąż skręca, dyskredytuje. Efekt-morderca, tu poszukuje. W jednym, z kobierca, już fakt wynosi. Efekt-morderca, monety przynosi. I takie skutki, wiadomość, i budki. I takie styki, połamane gaźniki. W tym tu układzie, i jedynej zwadzie. W tym tam założeniu, odwiecznym chceniu. No ale się styka, i dalej unosi. Symbol gaźnika, o wodę wciąż prosi. Jakie wyłamanie, i dalsze przekazanie. Jakie przełamanie, kolejne skaranie. Tylko ten element, chłodno, i walenie. Tylko obeznanie, wypachnione cienie. No i dalsze skutki, wiadomość pobudki. No i to stracenie, element, przyłożenie. Tylko w jakiej walucie, i odrobienie strat. Ja tu na tej hucie, nie że nie ma wad. Ale wampir może, jest moim przełożonym. Jak we wczorajszym sklepie, i

dziś, namaszczone. Jak powiedz chciecie i dalsze skojarzenie. Wszystko w tej podniecie, no i masz... podniecenie. Ale i fakty, dalsza konkluzja. Jak wydatni, kolejna fuzja. I wampirza graspolssczenie. Masz tu w sejmie podzielenie. Wampiry dostały połowę miejsc. W parlamencie, to wynik chciejst. W sentymencie, i dalszym odrobieniu. Masz kompozycję, i powód w istnieniu. Masz to zebranie, i dalsze głosowanie. Dzieje się, takie to dziejowe rozdanie. Ale to nie wszystko, rzuciły na neta. Owładnęły, zawiładnęły, kolejna podnieta. Wampiry kontrolują wszystkie większe strony. I w taki oto sposób, internet położony. Szkoda, bo była to wygoda. Wolna przestrzeń, znaczy swoboda. A teraz wszystko kontrolowane. Jest cenzura, i jak wiadomo, sprawdzane. Co, jak i komu. Maile odczytane. Nie dasz nikomu, sprawy doceniane. Niby, żeby przed terroryzmem ostrzec. Walczyć, czy do kogoś tam dotrzeć. Tłumaczenia pokrętne, ale wynik wspólny. Kontrola wampirów, termin to ogólny. Ale to się dzieje, faktem jest naprawdę. Ale mam nadzieję, i innego rodzaju wzgardę. Nie przychodzi, gdzieś zostaje. Nie dowodzi, sobą się staje. Wyswobodzi, ale kto i kiedy. Jest coraz gorzej, mam dość wampirze schedy. Ale wynik, kolejna odmowa. Jaki przenik, wątpliwość gotowa. Dużo ludzi wampiry popiera. Inni nie myślą, taka głowy kariera. No i ten sposób, na przenikanie. Wszystko w dwójnasób, masz swoje zdanie. Ale wyjątek i wyjątkowość. Ale porządek, to dla mnie nowość. I te przekwity, dalszy ten morał. Jak zadel zbity, ja śpiewam chorał. I te melodie tak wypięknione. I tak swobodnie, opowiem żonie. Na te tu skutki, dalsze mniemania. Są martwe sutki, wiadomość odebrana. I grzeszne młódki, komu się nadarzą. Wampiry już porządek z nimi zaprowadzą. Ale koloryty, i to dalsze zgięcie. Jak nowe przechwyty, ostre to pieprznięcie. Jak mądrość wspólna, co szuka tu przystanku. Jak cała Polska ludna, a Ty stoisz w ganku. No i te morały, kolejne zdrobnienia. Jak ten świat mały, skutek i oclenia. Jak zaprowadzić sprawę, i sprowadzić do parteru. Jak w zanadru sterować, w zanurzeniu zeru. I tak ten przystanek, wiecznie odnawiany. I ten smutny ganek, puste te kurhany. Jak świadomość sprawna, i kolejne stworzenia. Miała być przecież łada, a na przekór oclenia. Ciągle to samo, dalej się powtarza. Widzę to co rano, wampir upokarza. Dlaczego tak jest, i się nie zmienia. Nikt nie chce uciąć rogi tego jelenia. Ale jest, i fakt to zastany. Ale test, rachunek będzie sprawdzany. Ale fest, ktoś chwyci za bagnet. Ale przez, ja pierwszy dopadnę. O ile mnie wcześniej nie rozstrzelają. O ile moje nogi się do czegoś jeszcze nadają. Jakie swobody, i dalsze wspólne skutki. Takie to rozwody, i kariera luźnej młódki. Kolor na włosach zobowiązuje. Element sporny, i dalej szacuje. Jak bardzo wyporny, i odmienność zgonu. Wynik tak chłonny, nie oddam nikomu. I zależność sprawy, pewnie dla zabawy. I wampirze, w nawyk, zdobycie Ostrawy. Jak to można spojrzeć, i rzec tak z przekąsem. Zło co można dojrzeć, i podzielić się wąsem. Takie to zasady, w wampirze sforze. Takie te roszady, pewnie nikt nam nie pomorze. W innych krajach to samo, wampiry działają. Już opanowały, przestrogi się przydają. Szkoda tylko, że nic z nich nie wynika. Każdy się nacina, jak polowanie na dzika. Każdy się wypina, swój interes widzi. Mało który tak naprawdę wampirów nienawidzi. I te zależności, światowe mądrości. I to dalsze chcenie, polskie upodlenie. Komu tu zawitość, i wypadła racja. Jaka samobieżność, i selfiaczek na wakacjach. No a co Ci do tego, pytają niektórzy. Są też tacy, co mówią, że gadanie porządek burzy. No i sprawozdanie, moje to posępne. Jak to pojednanie, w założeniu względne. Choć tak naprawdę, wampiry nie chcą się układać. Chcą władzy, i to co ludzkie wysadzać. W tej sadzy, i jedno spoufalenie. Na szadzi, głów ludzkich wiszenie. Tak to się kiedyś skończy, mówię, i przestrzegam. A za mną list gończy, i skończony regał. Już biegnie, pies strąci, i mniemanie planów. Odmienność, wykończy, efekt błogostanów.

#20 wiersz sfrustrowanego wampira:

Teoria, odwyku
I wiadomość sprawcza

W wampirzym zaniku
Epidemia badawcza

A to trzeba siłą
Ludzi pacyfikować

Żeby było miło
Na ludzi polować

Nastawienie 21

I tak się składa, że nie wypada. Ale się dzieje, kolejna zwada. I tak rdzewieje, takie zaszłości. Kolagen wyparował, szkoda tylko kości. No a ta przejrzystość, i dawne skinienie. Jak wiarołomstwo, i to przekroczenie. Jak odchył i skąpstwo, dalsze tutaj jęki. Nie będzie w tym roku świątecznej stajenki. Ale inne sprawy, i są te założenia. Ale dla zabawy, i jest sługa cienia. Takie to są sprawy, wybrana przejrzystość. Życie dla zabawy, i zostanie istność. Tak to się tu dalej odprawia. Tak się nie jeden nad sensem zastanawia. Pomysłów siedem, jeden ogarniony. Możliwości, i ich czarne strony. Są, i zadania, kolejne uznania. Są, i zmieniania, te przebąkiwania. Że trzeba więcej i szybciej wampirom. Że się należy, krwiożerczym zbirom. Ale przerobienie, i dalsze uznanie. Jak to pokuszenie, i strojne przebieranie. Odwyk, znaczy chcenie, i dalsze zasady. Takie to spocenie, nie mów, nie dam rady. Ale się udziela, i dalej zostaje. Jak tu ta kariera, mnie się to wydaje. Ale i przeziera, widać bokiem skutki. Byłoby wygodnie, gdyby nie te smutki. Ale przekonanie, i dalsze zbawienie. Jak to tu zagranie, i uspołegliwienie. Jak to tu nasrane, wampirzym wciąż kałem. Miał być prezent na święta, a sztuczne zęby dostałem. Kły, co niby przydać mi się mogą. Zły, nieposzanowanie podobno przygodą. Ćmy, i zostaje wszystko dodane. Kpi, bo w tym rządzie, zmiana i obeznanie. Wampiry zdobyły władzę w kraju. Mają większość, żądzą, tak na rozstaju. I nadają sobie kolejne uprawnienia. I są te zakazy, kolejne zechcenia. Wampir może wszystko, a człowiek jak w niewoli. Jest tu coraz gorzej, i naprawdę mnie to boli. Problemów przysporzę, ale muszę tu coś zrobić. Może się rozmnożę, pomogę wampiry dobić. Tylko komu, jak ludzie zastraszeni. Tylko jak, skoro już w wampiry zmienieni. Większość z nich, w krwi zakosztowała. Oto jak moda się wyrokiem stała. I te dalsze, perypetie i skutki. Okazalsze, jak na kocie tu młódki. Nie wystarczy, jedynie gmeranie. Pies służalczy, policja, znaczy, okazanie. Ale się niewiele odkryło. Tylko że mi matkę zabiło. Ktoś zagryzł, i nie była to kuna. W zależności, odwet, po sumach. Cztery niedziele, cztery wampiry. Ale nieudane, odwety, i zbiry. Pokazały siłę, i władczość instytucji. Zamknęli mnie w więzieniu. Na jakiejś Jakucji. Trzymają mnie, w lochu, o chlebie i wodzie. Nie ma gorszego popłochu, przesiadywać w smrodzie. Ale jest, i wytwór służalczy. Niektórzy

bluźnią na ludzi, czym więcej, okazalszy. I wkupiają się w łaski, strażników, złodziei. I dla nich te oklaski, będę przy nadziei. Oby tylko coś sensownego urodzić w tym życiu. A może wiadomość, przestrozę, o przeżyciu. Ale nic, więzienie dobrze strzeżone. Ale pic, idę w swoją stronę. Udało mi się przez kuchnię wydostać. Po dwóch latach, okoliczności sprostać. I na bosaka, po mrozie, śniegu, swobodzie. I na czworakach, nie mogę pamiętać o smrodzie. Tak się stworzyło i założyło. Tak już być miało, i się sprawdziło. No to jestem, złapałem pociąg do Polski. Najpierw jeden, później drugi, dworski. I jadę, za dwa dni będę na miejscu. Dojadę, nie będę człapał w miejscu. Tylko jak zmieniała się ta Polska. Pod rządami wampirów, troska. Dwa lata minęły. Z przerwą pisałem. A teraz wiem, czego tak naprawdę chciałem. I te zdarzenia, obłok totalny. I uwolnienia, byłem wciąż karny. I przyłożenia, letnia atrakcja. Jak efekt cienia, tonąc w narracjach. Tak się unosi, i dalej zadaje. Takie to sprawy, że się wydaje. Tu do poprawy, dalsze algorytmy. Takie zabawy, wszechwiedzącej sitwy. I to założenie, wampirze wciąż chcenie. I to potrącenie, odrębne zbawienie. Komu nalane, a komu podane. Jakie traktaty, i jak przekazane. No i te straty, czy dużo będzie. Jak te mandaty, znajdziesz je wszędzie. Ale zobaczymy, co los przyniesie. Jak wygląda kraj, i w czym interesie. No to złożenie, i ambicje drogie. To przyłożenie, pisać już nie mogę. Ale muszę, powiedzieć co w duszy gra. Ta wiadomość, i ambicja ma. No to jest, kolejny przypadek. Jak ten test, i zbiór zagadek. Wytworzenie, kolejne spocenie. Okrążenie, wszystko na antenie. I tu te straty, a może gorzej. Znowu mandaty, kto mi pomoże. Jakie odchyły, graniczne sprawy. Ja ledwo żywy, przecież nie dla zabawy. Nie jest prosto, być wyklętym gościem. Nie zazdrosno, jak wynik na sośnie. I to stwierdzenie, słyszę, jednogłośnie. Celnik mówi, nie przejdiesz, a ja na to bezgłośnie. Uciekam, wymykam się, bariery pokonuje. I jest, Polska, ależ mnie zaskakuje. I jest wioska, nie dogonili. W dupie mnie mieli, pewnie za słabo płacili. Takie to wyroki i nowe obrazy. Takie to poparcie i życie bez skazy. Ale już rozdarcie. Co ja tutaj widzę. Polska, czy to mój kraj, co dalej, nie przewidzę.

Dopisek na marginesie:

Władzę ma nie ten, kto dominuje większością ludzi, lub pieniędzmi

Ale ten, kto narzuca większości swoją wizję świata

#21 wiersz sfrustrowanego wampira:

Władza

Nam się należała

Sadza

Dla was tu została

I ta mądrkość

I to zdanie

Jest plan

Widok dobrobytu

Co z tą Polską, ale się pozmieniało. Nie poznaję kraju, a może tak być miało. To tylko dwa lata rządów wampirów. A co się tu dzieje, wszędzie pełno zbirów. Jakieś polowania na ludzi urządzają. Jak safari, kłami do nich strzelają. Przedobrzeni, i dalsze instytucje. Inwigilowani, masz nową konstytucję. A ludzie sprowadzeni do roli niewolników. Pracują na wampiry, nigdy dosyć kwitów. I to zestawienie, jak tu kiedyś było. Gdy na ulicy, wampira się nie uświadczyło. A co jest teraz, jak daleko to zajdzie. Widzę to tu nie raz, w oczach i ich pogardzie. Że wygrali, i mają. Że nas wykańczają. A ludzie, nawet się zmienić nie starają. I zrobić coś, by wampiry obalić. Odzyskać władzę, i przestać się żalić. Zresztą bez pomocy ludzi, wampiry by władzy nie mieli. Zrobili co musieli, albo co zrobić chcieli. Ktoś jest zadowolony, tutaj w każdym razie. Człowiek wzbogacony, na niejednym razie. Ale my, zwykli ludzie, cierpimy katusze. Ale zły, nie marudzę, zaraz się uduszę. I na każdym rogu rogatki, i człowieka sprawdzanie. Takie to przypadki, ochotnicze płkanie. Takie to wypadki, i zawilość droga. Jak na giełdzie spadki, zostaje jedna noga. Giełda też, przez wampiry zlikwidowana. Bo to ludzka zabawa, wampirom nieznana. Jakiś nowy rodzaj ustroju zapanował. Rządza krwi, nie jeden się dostosował. Bo wampiry oczekują, codziennych ofiar z ludzi. Bo już się tu nie stresują, chyba im się nie znudzi. Tylko to tu przetwarzanie, jak daleko zajdzie. Co da moje zdanie, czy drogę odnajdzie. Słychy wiedzą także do tego, że w innych krajach nie znajdziesz lepszego. Wampiry się na dobre rozpanoszyły. Świat podbiły, i go uciszyły. Wiedzą lepiej, co światu temu trzeba. I zakłady, mówią, że lepiej się nie da. I że sprezentowali świat bez wojen. Bez sporów, kategoria podwojeń. I taka to utopia, tutaj zastana. Ktoś strzelał dzisiaj do mnie z Tarpana. Ale nie, nie trafiony, przeżyłem tym razem. Kościół obalony, jednym zakazem. Nic tu właściwie dobrego nie zostało. Taka jest Polska, mnie jest Polski mało. Co była kiedyś, że ludzie mogli wszystko. A to co teraz, jedno wielkie ściernisko. I się powodzi, wampiry wygrały. Pisa jego mać, utopię pokazały. I co w tym znaczeniu, dalej otwarte. Jak w zjednoczeniu, chwila czynem, podparte. No i skojarzenie, jak daleko idzie. To spoufalenie, jak w zwykłym przewidzie. Ale mi się nie przewidziało. Żaden miraż, wytwór, się chciało. To też nie jest sen, z gatunku ponurych. Wszystko reglamentowane, jedzenie to bzdury. Wszystko tu zechciane, krwią naznaczone. Masz tu te odwyki, i nie swoją żonę. Bo wampiry, mówią, kto z kim się ma parzyć. Jakie będą skutki, chce im się tu marzyć. Eksperymenty na ludziach, różnego rodzaju. Obozy zagłady, wszystko w moim kraju. Wrócili, do czasów, których miało nie być. Widoczne zawczasu, kategorie przeżyć. Wiadome, od razu, chwile i marzenia. Masz nowy porządek, nie do podrobienia. I się zdarza, powtarza, kolejne sankcje. Miejski tu pręgierz, kategorie, stancje. Nie można mieć na własność tutaj niczego. Nie pozwolą zasnąć, jeśli nie wypełnisz złego. Utopia, psia jego mać. Nie ma jak, tylko brać. Cieszyć się tym co tutaj zostało. Ale niestety, tego nie umiało. Serce moje, nie sługa, widzi co się dzieje. Podobno jednak zawsze ma nadzieję. Ale rozum podpowiada, że nic się nie zmieni. Chyba, że na gorzej, efekt tu jeleni. I znowu, jedna wspólna kompozycja. Poprawka, mówią że wygodna, fikcja. Jak zdawka, zlikwidowali szkoły. Przydawka, dla nich to mozoły. Wampirze porządki, i krew się leje. Kolejne strzały, pewnie krwi

złodzieje. Kolejne bramy, suto obstawione. Masz tutaj zgrozę, nazwaną zagonem. I te spory prędkie, więzienia, obozy. Strajki zakazane, dla wampirów zgrozy. Kolejne polowanie, nocne krwi szukanie. I to z kłów strzelanie. Wiadomość, odebranie. I stało się, dopisuję lewą ręką. Trafili mnie, nazwę to udręką. Wykrwawiam się, uciekłem, powoli. Nie złapią mnie żywego, duma nie pozwoli. Dlatego powoli kończę przesłanie. Było to pewnego rodzaju sprawozdanie. Z tego co się stało, i co zostało. Nie po mnie, ale po wampirach, czy się opłacało. Pomagać, i wątpić, w złe intencje mniejszości. Nie da się zastąpić, nie nadrobisz w litości. I tak tu, zdarzenie, ktoś mnie nakrywa. Dostałem ugryzienie. Zmiana w wampira nieżywa. Ale zanim się zmienię, podcinam sobie żyły. Nie będę wampirem, chcę pozostać żywy. W niebie, dla ludzi, a nie dla poczwary. Siebie, nie znudzi, z Bogiem jest do pary.

Słowa umierającego narratora:

Program ochrony wampirów

No i masz skutek

Tak dobrze traktowani

To mamy pokutę

Tak na świecie znani

I dalsze zależności

Tak byli chuchani

Ta teraz łamią kości

No i moje życie

Czy ktoś o mnie wspomni

Słowa w tym zeszytcie

Życie się upomni

O narratora jednego

Tak tu wyklętego

Zagryzionego

Samego, zostawionego

I te spory w duszy

Czy mogłem zrobić więcej

I te huki w głuszy

W wampirze podzięce

Oni się wciąż bawią

Ciała nie zostawią

Rozszarpią w całości

Pokolorują kości

Żeby kolorem do ich pasowało
Żeby było, że dobrze się stało
Nie można przecież pokazywać sprzeciwu
Nie ma tak, że dobrze od dziwu

Ale jest, i ciemno przed oczami
Kończy się test, wszystko za nami
Jaki ten podest, i dalsze skutki
Wiadome prawo, odmierzenie kłótni

Kłótni z systemem, co wampiry rodzi
Koniec mój prędko, wyrok wyswobodzi
I te zachęty, wampiry się schodzą
Jestem przejęty, słowa tego dowodzą

I już nie mam siły
Krew ze mnie wypłynęła
Koniec tej tragedii
Wasza historia mnie przejęła

.....

Ledwo widoczne:
Do tych co przeżyli:
Niech Bóg ma Was w swojej opiece



Spis obrazów:

Grafika ze strony tytułowej: Grafika Marcina z Frysztaka, Zrzucona skorupa 11.

Wiersz ze wstępu. Marcin z Frysztaka, Tyk tyk tyk.

Obraz końcowy: Marcin z Frysztaka, [i](#).



Marcin z Frysztaka

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Uzależniony od życia. Twierdzi, że powietrzem duszy się nie nakarmi. Autor pięciu 14-częściowych cykli. Piąty nosi tytuł „Życie ponad życie”. Książki Marcina można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie internetowej: wilusz.org

Piąty cykl to dziewięć opowiadań mistycznych, z których na szczególną uwagę zasługują: „Program ochrony wampirów”, „Krasnal który widział przyszłość”, i „Pustynia Zapomnienia”. W cyklu tym znalazło się też miejsce dla pięciu tomików wierszy. To druga część niezatapialnych „Zwierzoszzyków”. „(prawie

jak) haiku”, „Wolne pisanie” inspirowane obrazami, dłuższe wiersze „Zgodnie z planem”, oraz napisany wspólnie z Krzysztofem Eska tomik-rozmowa „Dwóch czy jeden”. Twórczość dla poszukiwaczy prawdy, oraz krytyków otaczającego nas świata. Każdy tutaj znajdzie brata.

Kontakt z Marcinem z Frysztaka:
szulif@gmail.com

Szanowny Wydawco,

Jeśli masz chęć wydać „Program ochrony wampirów” w wersji papierowej – drukuj śmiało!

Jako autor zachęcam do powielania, kopiowania i wydawania „Programu” na wszystkie możliwe sposoby. Proszę tylko o zachowanie zgodności z oryginałem.

„Program” każdy może wydrukować i rozpowszechnić – dzieląc się wolnością.

Nie oczekuje wynagrodzenia, czy procentów od sprzedanych egzemplarzy. Będę się cieszył jeśli część zysków, które uzyskasz ze sprzedaży „Programu”, przekażesz na cele charytatywne.

Nie potrzebujesz dodatkowych zgód, pozwoleń, czy umów.

Chcesz wydać „Program ochrony wampirów”? To do dzieła!



Przyjaciele,

Niezwykle istotnym jest, aby „Program ochrony wampirów” był w całości dostępny za darmo w internecie. Kopiujcie go z jednego serwisu z ebookami na kolejne. Ułatwajcie dostęp do „Programu”.

Udostępniajcie go bez pobierania opłat. Niech zyska nowe, elektroniczne życie. Niech karmi otwarte umysły tych, którzy porzucili papierowe wydania na rzecz cyfrowego świata.

